Rok III. Lwów, dnia 15 kwietnia 1897. Nr. 8.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Antoniego Małeckiego 3.

Redakcya i Administracya otwarta codziennie od godz. 3—4 po południu.

WYBÓR POSŁA W ŚWIECKIEM.

Czwarty raz w krótkim stosunkowo przeciągu czasu stanęli do głosowania wyborcy polscy w okręgu świeckim i przeprowadzili nareszcie swego kandydata, p. Jaworskiego z Lipienek. Będzie on dwudziestym posłem polskim w parlamencie rzeszy, kiedy dotychczas było zwykle 17, 18 najwyżej 19. Zdobycie jednego mandatu, jednego głosu nie wzmocni w parlamencie stanowiska Koła polskiego, nie doda mu powagi i wpływu. Ale w warunkach, w jakich odbywały się wybory w Świeckiem, zwycięstwo kandydata polskiego nabiera szczególnego znaczenia zarówno ze względu na politykę rządu pruskiego, jak i na naszą politykę wewnętrzną. Podobne znaczenie miał również wybór pana Radwańskiego w okręgu pszczyńsko-rybnickim na Śląsku. Ten ostatni wybór, jak twierdzą niektórzy, zaniepokoił rząd pruski i opinię niemiecką i dał pośrednio powód do zarządzeń, wymierzonych w ostatnich czasach przeciw Polakom. Obecnie wybór p. Jaworskiego wskazuje dowodnie, że i te zarządzenia chybiają celu.

Nie z tego jednak względu doniosłość wyniku wyborów w świeckiem zaznaczamy. Przedewszystkiem stwierdzić trzeba, że jest to walne zwycięstwo, odniesione w warunkach bardzo trudnych. Społeczeństwo polskie w zaborze pruskim, znękane całym szeregiem porażek, przyzwyczajone do zapisywania w swoich rachunkach politycznych niemal wyłącznie strat i niepowodzeń, rzadko ma sposobność święcenia tryumfów, zwłaszcza, jak w danym wypadku, tryumfów niewątpliwie zasłużonych. Nadużywano nieraz frazesu o podnoszeniu ducha, takie jednak zwycięstwa rzeczywiście go podnoszą, bo krzepią i zachęcają do pracy, do czynu, budząc nie ułudne marzenia lecz uzasadnione nadzieje. Zadowolenie ze zwycięstwa jest tem bardziej usprawiedliwionem, że wybory w świeckiem mają nietylko miejscowe znaczenie, jak słusznie zaznacza *Orędownik*, który pomimo zwykłej, nie opuszczającej go nawet w tym wypadku trzeźwości, woła z zapałem:

»Cześć i sława — ludowi polskiemu w świeckiem! — Cześć i sława — całemu ludowi polskiemu, bo wątpić się nie godzi, że jaki lud jest w okręgu wyborczym olsztyńskim na Warmii, w okręgu pszczyńsko-rybnickim na G. Śląsku, jakim się dziś okazał w okręgu świeckim, takim też będzie na całej przestrzeni od Pucka do Mysłowic i zawsze stanie gotowy na posterunku, ile razy tego zażąda sprawa narodowa polska«.

Wiadomo, że w okręgu świeckim trzykrotnie unieważniono wybór posła z powodu nadużyć lub nieformalności. Dwa razy wybrany był Niemiec Holtz, raz Polak Jaworski. Już podczas poprzednich wyborów lud polski dawał dowody niezwykłej gorliwości obywatelskiej i za każdym razem niewątpliwie by zwyciężył, gdyby Niemcy nie używali rozmaitych środków nielegalnych, które spowodowały dwukrotne unieważnienie Holtza. W lecie z. r. kiedy ludność polska była na robotach w Niemczech, zdarzało się, że niektórzy z Westfalii i Saksonii przybywali umyślnie do miejsc rodzinnych żeby głos oddać i po spełnieniu tego obowiązku obywatelskiego natychmiast szli napowrót do swoich zajęć zarobkowych. Tak było i teraz, bo władze pruskie umyślnie wyznaczyły termin wyborów na 31 marca, wiedząc o tem, że robotnicy polscy w Niemczech zaczynają zwykle pracę 1 kwietnia. Ale sztuka się nie udała, bo wyborcy, narażając się na karę za niestawienie się w terminie, zostali w domu i głosowali na p. Jaworskiego. Dzięki temu kandydat polski otrzymał 1000 głosów więcej, niż kandydat niemiecki (7972 i 6956), chociaż do głosowania wyborcy Niemcy stanęli w takiej samej liczbie, jak poprzednio.

Nie pomogło również Niemcom rozwiązywanie wieców wyborczych z powodu używania języka polskiego, owszem, zaszkodziło raczej ich sprawie, poruszyło bowiem do głębi uczucia ludu naszego, podnieciło zapał jego i ofiarność. Lud zrozumiał, że tutaj toczy się walka nietylko o jego prawa, o ale jego dobro najświętsze — narodowość polską. Niemcy nie mogli mieć zapału, ani nawet przekonania, że walka z żywiołem polskim jest dla nich potrzebną i, ma się rozumieć, nie wzbudziła tego przekonania głupia mowa landrata Gerlicha, wydrukowana w znacznej liczbie egzemplarzy i rozrzucona pomiędzy wyborców, mowa powtarzająca naiwne anegdotki o krwiożerczych zamiarach Polaków.

Nadużycia władz niemieckich i podszczuwania hakatystów wywołały tylko obustronne rozjątrzenie. Lud polski zachowywał się powściągliwie, nie obyły się jednak wybory bez krwawego wypadku. W wagonie, w którym wracali na robotę do Prus Wschodnich wyborcy polscy, zaczepił ich nauczyciel Niemiec i zaczął bójkę, która niefortunnie się dla niego zakończyła. Na plancie kolejowym znaleziono trupa owego nauczyciela, który prawdopodobnie sam wyskoczył z wagonu, i aresztowano kilku robotników polskich z powodu tej sprawy. W Lińsku, gdzie wiec wyborczy policya rozwiązała, pokłuto podobno nożami jakiegoś Niemca. W Galicyi podobne wypadki podczas wyborów zdarzają się dosyć często, w zaborze pruskim jednak były dotychczas rzadkimi wyjątkami. Ponieważ Polacy po świetnem zwycięstwie nie mieli powodu mścić się na przeciwnikach, przypisać je trzeba podnieconej umyślnie zawziętości niemieckiej.

Według statystyki pruskiej w okręgu wyborczym świeckim Polacy mają bardzo nieznaczną większość. Rezultat wyborów dowodzi, że statystyka nie jest dokładną. Obie strony zmobilizowały, zdaje się, wszystkie siły. Niemcy nigdy nie mieli przy wyborach większej

liczby głosów, Polacy zawsze mieli mniej niż teraz. Jeżeli pewna, niewielka liczba Niemców, podobno przeważnie żydów, niezadowolona z polityki rządu, wstrzymała się od głosowania, to i pewna część Polaków nie stanęła do apelu wyborczego, byli bowiem i tacy, którzy, nie uzyskawszy odroczenia terminu, wyjechali na roboty wiosenne. Widocznie więc Polaków jest w świeckiem 6—7 proc. więcej, niż Niemców. Prawdopodobnie i w innych okręgach statystyka pruska mylnie stosunek obu narodowości oblicza. Strapiony *Geselliger* grudziądzki wyznaje po wyborach, że niewiadomo, ilu jest właściwie Polaków, a ilu Niemców. Statystyka zalicza do narodowości niemieckiej ludzi, którzy po niemiecku mówią, ale, »zdaje się, że w świeckiem jest Polakiem każdy, kto się za Polaka uważa«. Patryota niemiecki nie może zrozumieć tej »samowoli« w określaniu przynależności narodowej. Otóż, zdaje się, że ludzi, którzy po niemiecku mówią, ale którzy uważają się za Polaków, znalazłoby się sporo i w powiecie świeckim, i wogóle w Prusiech Zachodnich. Dzięki polityce rządu i hakatystów zaczynają oni teraz określać właściwie swoją narodowość.

Dzienniki niemieckie, nawet zachowawcze i półurzędowe przyznają otwarcie, że rezultat wyborów w okręgu świeckim jest porażką polityki rządu pruskiego względem Polaków. Zwycięstwo naszego ludu było dla Niemców wypadkiem nieoczekiwanym i zaskoczyło ich nagle, jak niegdyś wybór Radwańskiego w okręgu pszczyńsko-rybnickim. Politycy pruscy dotychczas wychodzą z fałszywego założenia, że główną siłą polskości jest szlachta i inteligencya. W okręgu świeckim zostało tylko 2 czy 3 obywateli ziemskich Polaków, z których jeden był właśnie kandydatem na posła, przedstawicieli inteligencyi polskiej, jeżeli tam są, można policzyć na palcach jednej ręki, duchowieństwo polskie, skrępowane przez swoją władzę, nie brało w agitacyi wyborczej czynnego udziału. Liczyli więc Niemcy na pewne zwycięstwo, tymczasem spotkał ich przykry zawód. Lud polski dał dobitną, nie dopuszczającą dwuznacznego tłómaczenia odpowiedź na twierdzenie polityków pruskich, że jego rozbudzenie narodowe jest wytworem sztucznej agitacyi warstw inteligentnych. Sądzą oni dotychczas, że ruch narodowy polski nie jest objawem przyrodzonym, że został wywołany, jak powiadają, mechanicznie i że za pomocą sztucznych środków, zarządzeń administracyjnych i t. p. może być powstrzymany. Teraz dopiero zaczyna im świtać w głowach, że ten ruch rozwija się z siłą żywiołową, że jest samodzielnym i celu swego świadomym. *Posener Tageblatt* po niewczasie przyznaje, że rozwiązywanie zebrań polskich było błędem ze strony rządu *(verfehlte Massnahme der Verwaltung)*, bo roznieciło w wielki płomień poczucie narodowe ludu. Wolnomyślna *Posener Zeitung* nazywa rezultat wyborów »bankructwem *(Bankrotterklärung)* systemu, praktykowanego przeciw Polakom« i dodaje że polityka rządu zmobilizowała do walki obronnej całą ludność polską, bo nawet »najgłupszy chłop zrozumiał, że jest obywatelem drugiej klasy«. Inne dzienniki niemieckie zastanawiają się nad pytaniem: czy rząd powinien wytrwać na dotychczasowej drodze, czy też zastosować względem Polaków inne środki?

Ma się rozumieć, rząd polityki swojej zasadniczo nie zmieni, chociażby nawet zdecydował się na zmianę sposobów postępowania. Ale zarówno rząd jak opinia publiczna niemiecka, jeżeli dziś jeszcze nie zrozumiały — to wkrótce zrozumieć muszą, że na kresach wschodnich monarchii mają sprawę nie z intrygą klerykalno - szlachecką, nie z nieuchwytną agitacyą, ale ze świadomym swych dążeń i potrzeb narodowych ludem polskim. Wybory w świeckiem stwierdziły to dowodnie wobec polityki pruskiej.

Ale przedewszystkiem mają one wielkie znaczenie dla nas samych, dla naszej opinii i to nietylko w zaborze pruskim. Nikt nie może zaprzeczyć, że zasługa zwycięstwa całkowicie należy się ludowi polskiemu, który działał w tym wypadku o własnych siłach i sam walkę rozstrzygnął. Prawda, że w pracy agitacyjnej gorliwy brali udział sędziwy p. Parczewski, »patryarcha świecki« i syn jego, sam kandydat na posła p. Jaworski i redaktor *Gazety grudziądzkiej* p. Kulerski, którego kandydaturę dawniej wysuwano. Ale gdyby ci trzej dziesięć razy więcej zrobili, niż zrobić mogli, nie dokonaliby niczego w innych warunkach, bez poparcia ludu, który zdobył się na bohaterski wysiłek, nie pojmując nawet w szczerej prostocie swojej wielkości tego poświęcenia, uważając je tylko za spełnienie obowiązku obywatelskiego. Bo nie chodziło tu przecie o wybór agitatora, podniecającego namiętności lub obiecującego złote góry, ani nawet o wybór gorącego obrońcy praw i interesów ludu. Osoba p. Jaworskiego i przekonania jego były ludowi nieznane lub obojętne. Wiedział on tylko, że trzeba wybrać Polaka i sumiennie obowiązek swój spełnił. Słusznie mówi *Gazeta grudziądzka*, że »lud polski w powiecie świeckim dał całemu narodowi szczytny przykład bohaterstwa, bo nietylko że z niesłychanym zapałem po raz czwarty dążył do urny wyborczej, lecz ponosił ofiary w czasie i mieniu, na które tak krwawo pracować musi. W ludzie naszym spoczywa więc niespożyta siła woli i tą siłą w powiecie świeckim zwyciężył«. Jeżeli, jak ta gazeta pisze, istotnie około 2.000 ludzi, zakontraktowanych na roboty w Niemczech, umyślnie opóźniło wyjazd, to niełatwo znaleść podobny przykład w dziejach walk wyborczych.

A jednak t. zw. poważne pisma polskie, a więc w pierwszym rzędzie *Kuryer* i *Dziennik poznański*, a za niemi *Wielkopolanin*, *Lech* i inne organy polityki ugodowej, nie zaprzeczając zasługi ludowi, spróbowały tak sprawę przedstawić, że jednak zwycięstwo zawdzięczać należy »garstce inteligencyi, która w powiecie świeckim przyświeca ludowi przykładem.« W *Kuryerze poznańskim* p. Parczewski wyrasta na takiego olbrzyma poświęcenia, że wobec niego niknie lud polski. Wszystkie wspomniane wyżej pisma widzą w rezultacie wyborów »zwycięstwo zgody między stanami, solidarności i miłości braterskiej«, a *Wielkopolanin* objaśnia, że zwycięstwo osiągnął »ruch jędrny, trzeźwy wszystkich stanów razem, ruch narodowy«. Tak, niewątpliwie ruch narodowy, ale nie wszystkich stanów, bo tych w powiecie świeckim niema wcale, tylko ruch narodowy ludu. Trudno, doprawdy, poważnie mówić o zgodzie i solidarnem działaniu »stanów«, z których jeden przedstawiają w powiecie dwaj szlachcice, a drugi — 8000 wyborców. I cóż ostatecznie znaczą pp. Parczewski i Jaworski, chociażbyśmy najwyżej ocenili ich wartość moralną, umysłową i polityczną wobec tych 8000 wyborców, zwłaszcza w sprawie, w której liczba rozstrzyga? Lud wybrał by każdego kandydata narodowego, którego by mu zalecił, tak jak p. Jaworskiego, komitet bezimienny, wybrałby nie dla jego zasług, ani przez szacunek dla komitetu, którego nie zna, ale przez poczucie obowiązku obywatelskiego.

Wybory w Świeckiem są istotnie bardzo pouczające, ale nie dowodzą bynajmniej tego, co z nich wy-

wnioskowały organy polityki szlacheckiej, przedstawiające sprawę w oświetleniu fałszywem. Okręg świecki słusznie ktoś nazwał klasycznym dla naszych stosunków, bo takich dziś już znajdzie się więcej, a za lat kilka jeszcze więcej będzie. Niema tam prawie wcale ani szlachty, ani inteligencyi, pozostał tylko lud, który obywa się, musi się obywać bez „naturalnych przewodników«, a mimo to nie utracił poczucia narodowego. Można smucić się z powodu upadku szlachty, a jednocześnie cieszyć się z tego objawu. Bo jeżeli szlachta społecznie i ekonomicznie upada, a jest to chyba fakt niewątpliwy, to tym bardziej starać się powinniśmy o rozbudzenie świadomości obywatelskiej ludu, żeby pokryć tę stratę, którą sprawia upadek szlachty w życiu narodowem.

Wybory w Świeckiem wykazały, że lud dorósł do tego zadania, które mu dziś rozwój stosunków ekonomicznych w życiu narodowem wyznacza. Będzie musiał obywać się bez szlachty i dziś już jasno widzimy, że obyć się bez niej może. A że upadek szlachty szybko się odbywa, zawczasu myśleć trzeba o tem, żeby lud umiał sam dać sobie radę w sprawach politycznych, trzeba go do samodzielności przyuczać, trzeba wyszukiwać wśród niego i wysuwać na czoło ludzi, odpowiednich na kierowników i przedstawicieli.

„Dziś są jeszcze w Świeckiem — powiada *Gazeta ostrowska* — dwa majątki w ręku Polaków, ale nawet gdyby ich nie było, to sprawa narodowa jeszcze by przez to nie upadła. Dożyliśmy przecie tego, że runęły podwaliny dawnej naszej Polski, — podwaliny zbyt kruche, aby były mogły ciężar ten utrzymać, a na tych gruzach powstały filary silne, granitowe, których żadna burza zniweczyć nie jest w stanie. Owe filary — to lud, w którym coraz więcej rozbudza się samowiedza obywatelska, a który chętnie przyjmuje na barki swe wszystkie obowiązki narodowe".

Dobitniej jeszcze wypowiada tę samą myśl *Orędownik*, przypominając słowa Wielopolskiego, że »nie będzie u nas lepiej, dopóki się nie wytli wszystko aż do spodu kotliny«. Otóż, zdaniem jego: „W Świeckiem już się do spodu kotliny wytliło; pozostały z elementów, które dawniej Polskę podtrzymywały, tylko dwie głównie: rodzina Parczewskich i rodzina Jaworskich, albo ściślej mówiąc, dziedzictwo Belna i dziedzictwo Lipienek, bo jak tych zabraknie, to skończy się z Parczewskimi i Jaworskimi. Mimo wytlenia się dawnych podpór dawnej Polski, trysło życie narodowe w Swieckiem z głębi ludu, trysło wspaniale. I jeszcze rozumienia na to niema i jeszcze odzywają się głosy politycznych puszczyków, przypominające rozum polityczny szlachty galicyjskiej wobec ruchu ludowego, który dziś w tak smutny sposób mści się na szlachcie samej".

To samo pismo, polemizując z dziennikami szlacheckimi zaznacza, „że bez ruchu ludowego nie może być ruchu narodowego, tak samo jak iskra elektryczna nie poniesie myśli ludzkiej — bez drutu telegraficznego".

Właściwie niema w tej sprawie uzasadnionego powodu do polemiki, nie powinno być różnicy zdań, wywołującej spory zacięte. W zaborze pruskim pomiędzy szlachtą i ludem może zachodzić w wielu wypadkach sprzeczność interesów ekonomicznych, ale nie może być zasadniczej sprzeczności interesów politycznych. Na położenie polityczne i społeczne ludu nie ma tam szlachta ani bezpośredniego, ani pośredniego wpływu, jak w innych częściach Polski. Nie dąży tam lud do złamania jej przewagi politycznej i społecznej, wyzwalanie się więc jego, wywołane konieczną potrzebą, nie ma znamion walki ze szlachtą, nie obraża wcale jej interesów.

Warstwa szlachecka traci znaczenie polityczne, bo upada ekonomicznie, ale najgorliwsi obrońcy interesów ludu nie pragną przyśpieszenia jej bankructwa, chociażby dlatego, że lud nic na tem nie skorzysta. Ten stan rzeczy zwala jednak na lud wciąż wzrastający ciężar obowiązków obywatelskich, które w zastępstwie szlachty spełniać musi. Otóż różnica zdań na tem głównie polega, że jedni chcą lud do spełniania tych obowiązków zaprawiać, chcą samodzielność jego rozbudzić, chcą go przyuczyć do tego, żeby sam rządził sobą. Drudzy zaś pragną zachować jak najdłużej dla szlachty i inteligencyi szlacheckiej, lub niektórzy dla duchowieństwa przywilej kierowania polityką narodową i reprezentowania społeczeństwa. Kiedy w Galicyi walka żywiołów zachowawczych z ruchem ludowym ma charaktor klasowy, w zaborze pruskim toczy się ona jedynie w obronie przywileju, przysługującego nie warstwie społecznej, ale poprostu nielicznej grupie ludzi, która chce mieć w ręku wszystkie sprawy publiczne. Przecie w takim powiecie świeckim nie o to chodzi, żeby szlachta wodziła rej w życiu publicznem, bo jej tam właściwie niema, ale o to, żeby pp. Parczewscy i Jaworscy zachowali przywilej przewodzenia ludowi, chociaż utrzymanie tego przywileju grozi niebezpieczeństwem sprawie narodowej. Bo przed rokiem było w tym powiecie czterech jeszcze urodzonych przedstawicieli narodu, teraz dwóch tylko zostało, a za lat kilka może ani jednego nie będzie. Ale lud polski zostanie, bo upadek szlachty nie pociąga za sobą upadku świadomości narodowej ludu. Kiedy przed rokiem rozeszła się wiadomość, że komisya kolonizacyjna chce nabyć w powiecie świeckim wielki majątek Topolno, uderzono na alarm i przepowiadano, że utrata tego kawałka ziemi zagraża sprawie narodowej. Komisya kupiła Topolno, kupiła potem drugi jeszcze majątek, a wybory ostatnie dowiodły, że pomimo tych strat sprawa narodowa nie upadła, bo lud „dźwignął ją swemi plecy".

Ale jeżeli lud i tylko lud ciężar obrony narodowej na swoje barki bierze, to trzeba w nim rozbudzić świadomość własnej siły i odpowiedzialności, poczucie samodzielności obywatelskiej. Nie może przecie długo trwać taki stan rzeczy, że lud bohaterskim wysiłkiem wybiera sobie przedstawicieli, którzy prowadzą politykę wręcz przeciwną dążeniom i uczuciom wyborców. Może lud i nadal wybierać sobie przedstawicieli z tej warstwy, która dziś przywilej reprezentacyi posiada, ale powinien przynajmniej wiedzieć, kogo i po co wybiera. Pod tym względem lud w zaborze pruskim jest dotychczas upośledzony, nie ma należytego wykształcenia politycznego. Do niedawna, dopóki posłowie polscy prowadzili jednolitą i konsekwentną politykę opozycyjną, karność i gorliwość obywatelska wyborców zupełnie wystarczały. Wtedy nie chodziło właściwie o to, kogo należy wybierać na posła, ale o to tylko, żeby wybrać Polaka. Dzisiaj jednak po smutnem doświadczeniu z polityką ugodową taka kwalifikacya nie wystarcza. Posłowie, których lud z poświęceniem swoich interesów materyalnych wybiera, mogą sprawie narodowej błędną polityką dotkliwe szkody wyrządzić. Niechaj kaprys Wilhelma II ożywi znowu mrzonki ugodowe, świetne zwycięztwo, którem dziś lud polski tak się chlubi, może właśnie stać się klęską dla sprawy narodowej. Nieraz ważne uchwały zapadały lub były odrzucane w Kole polskiem większością jednego głosu. P. Jaworski był gorliwym zwolennikiem polityki ugodowej i w przewidywanym

wypadku głos jego mógłby przechylić na jej korzyść szalę. Czy godziłoby się narażać dzielny lud polski na taki zawód, marnować jego zapał, jego ofiarność i gorliwość patryotyczną? Nie, lud ten powinien być świadomym nietylko swego obowiązku, ale i swego prawa obywatelskiego, powinien mieć nietylko wolność wybierania sobie przedstawiciela swoich dążeń, ale i możność ocenienia jego poglądów i zasad, a więc przedewszystkiem powinien być sam politycznie wyrobionym i do samodzielnego postępowania przyzwyczajonym.

LISTY WARSZAWIAKA Z GALICYI.

VII.

Szlachta wschodnio - galicyjska wobec sprawy ruskiej. Widoki zakordonowe i istotny stan rzeczy. Demokracya polska wobec duchowieństwa i inteligencyi ruskiej. Dwie rozmowy. Polak z zaboru rosyjskiego i Francuz o naszem postępowaniu względem Rusinów.

Tu w Galicyi często się zdarza o sprawie ruskiej rozmawiać, acz rzadko z tych rozmów wyciąga się coś nowego istotnie, coś rzucającego więcej światła na sprawę lub świadczącego o postępie w polityce naszej względem Rusinów.

Szlachcic wschodnio - galicyjski, zwykle człowiek umysłowo tępy a zarozumiały, nie mający wykształcenia ani zmysłu politycznego, wygłaszający zaś z ogromną pewnością siebie najpospolitsze głupstwa, dla siebie sprawę ruską traktuje ze stanowiska pana względem chłopa. Uważa on cały ruch za zwykłe buntowanie się chłopów, których można po ekonomsku doprowadzić do porządku. Dopiero gdy się w kraju zakotłuje na dobre, jak podczas ostatnich wyborów, zaczyna skóra na nim cierpnąć, uderza na alarm, a chcąc z sobą zsolidaryzować wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego, krzyczy, że tu nie działa nienawiść społeczna, ale czysto plemienna, że tu chodzi nie o »panów«, ale o »lachów«, że chłop ruski tak samo, jak szlachcica, nienawidzi każdego Polaka. Z jednej strony istnieje ignorowanie ważności ruchu, nie uznawanie potrzeby leczenia tych chorób społecznych, które go wywołują, nie liczenie się z treścią ruchu i właściwym jego charakterem, zadawalnianie się tym powierzchownym ogólnikiem, że chłop zawsze jest niezadowolony i że zawsze można go batem uspokoić, z drugiej zaś — bezmyślny strach w chwilach stanowczych, niesumienne mydlenie ludziom oczu, sprowadzanie umyślne wszystkiego do antagonizmu plemiennego tam, gdzie główne miejsce zajmuje społeczny, sprzeniewierzanie się wreszcie interesom narodowym, ażeby ocalić sobie garść obroku, żeby ochronić od szwanku swe stanowisko klasowe. Gdyby tak rozmaitym »podolskim« mężom stanu pozostawić rozwiązanie sprawy ruskiej, licząc na ich światły sąd i zmysł polityczny, to pewnie doprowadziliby do tego, że chłopy najpierw by wyrznęły panów, potem wprawiwszy się, zrobiłyby to samo z popami, przyczem by pewnie nie ocaleli i pp. Okuniewscy, a w końcu zaprosiłyby jakich żandarmów, żeby im w charakterze nowożytnych Waregów zaprowadzili porządek.

Niektórzy z ludzi liberalniejszych, nazywających siebie dla dobrego tonu demokratami oraz imaginujących sobie, że mają monopol na prawdziwy patryotyzm, wymyślili tu w kwestyi ruskiej ciekawą formułę. Powiadają oni, że rozwój ruchu ruskiego w Galicyi jest dobrym środkiem przeciw Moskalom, budzi bowiem po tamtej stronie ruch analogiczny, podkopujący potęgę rosyjską. Bujna ich wyobraźnia widzi w przyszłości wolną zaprzyjaźnioną lub sfederowaną z nami Ukrainę od Karpat do Donu, a tem samem Rosyę odciętą od morza Czarnego. Piękne marzenia... Ale cóż, kiedy po tamtej stronie kordonu nikt jakoś o wolnej Ukrainie nie zaczyna myśleć, a jeżeli zaczyna na ławie szkolnej, to zaraz po jej opuszczeniu marzenia te się kończą, i cały separatyzm »ukraiński« sprowadza się do śpiewania dumek i tańczenia kozaka, tymczasem zaś tu w Galicyi pielęgnuje się i nawet fabrykuje ludzi, którzy z nienawiści do Polaków wyjdą na spotkanie Moskali z chlebem i solą, z których nawet niejeden używa dziś wszelkich wysiłków, by się na Moskala przerobić. Sprzyjający Rusinom patryoci wmawiają w nich jakiś idealny, szeroki patryotyzm wszechukraiński, wbrew temu, co mówi rzeczywistość, liczą się z nim, jako z siłą istniejącą, i w swej naiwności dają moralne poparcie kompromisom, mającym na celu ubicie bardzo prozaicznych interesów powszednich i powodującym rozkład siły politycznej i cywilizacyjnej kraju.

Szczerzy demokraci, rozmaitych odcieni ludowcy, dążą do zajęcia w sprawie ruskiej stanowiska demokratycznego i chcieliby na Rusi widzieć taki ruch ludowy, jaki się rozwija w zachodniej części kraju. Będąc w opozycyi, solidaryzują się oni z potrzeby często z opozycyą ruską, ale, idąc dalej, nie chcą widzieć, że mile widziani przez nich »przedstawiciele ludu ruskiego«, nie są częstokroć lepszymi i istotniejszymi jego przedstawicielami od wschodnio - galicyjskich szlachciców, że ich dobro tego ludu tyleż, co tamtych obchodzi, że ci »demokraci« stanu duchownego mają mało podobieństwa do demokracyi europejskiej, a zato bardzo się zbliżają do znanych w Królestwie »demokratycznych« komisarzy włościańskich i że wielu z nich pewnieby sięgnęło po te posady, gdyby tak samowładca Wszechrosyi zechciał przyjąć *„Prikarpatskuju Ruś"* pod swe berło. Znakomicie ich charakteryzuje świeże wystąpienie w wiedeńskiej Radzie państwa jednego z ruskich posłów, który oświadczył, iż Rusini są dobrymi patryotami austryackimi, bo pamiętają, że Austrya ich uwolniła od pańszczyzny i... czują za to wdzięczność. Ładny demokrata, który uważa uwolnienie od pańszczyzny za łaskę i który nie rozumie, że trwanie jej tak czy owak byłoby dziś w Europie niemożliwe!... Demokracya polska w Galicyi — mówię o tej demokracyi szczerej, która istotnie dla ludu pracuje, która przezeń i dla niego chce coś osiągnąć, powinna sobie wyraźnie uświadomić, że dzisiejsi posłowie ruscy nie są reprezentantami ludu, bo lud ten przeważnie nie dojrzał jeszcze do tego, by mógł swych przedstawicieli posiadać — to są przedstawiciele ruskiego duchowieństwa, które jest poniekąd osobnem mocarstwem i lud przy pomocy łatwych haseł za nos wodzi. Mają oni rozmaitą barwę, bo duchowieństwo samo rozpada się na kilka odłamów. Nawet pod względem religijnym księża tutejsi ogromnie się różnią między sobą w przekonaniach: wielu z nich jest lojalnymi katolikami, znaczna liczba tęskni za carskiem prawosławiem, a niemało też jest ateuszów — bo nigdzie nie jest tak łatwo spotkać się z dziwnem zjawiskiem księdza-ateusza, jak we wschodniej Galicyi. Tak grecko-katolicki kościół w Galicyi — bo obrządek ruski ma organizacyę odrębnego kościoła — pozbawiony dawnej, ustalonej tradycyi (Ruś czerwona bowiem najpóźniej do unii przystąpiła), nie posiadając zdolnych, sprężystych i gorąco przywiązanych do sprawy kierowników,

z łatwością ulega antykatolickim wpływom, przeciskającym się przez granicę ze wschodu, często w postaci rubli, kładzionych na stół lub obiecywanych, i idącym z zachodu prądom antyreligijnym, odbierającym wiarę temu, kto ma ją w ludzie utrzymywać i uszlachetniać. Ulegając im kościół ten w naszych oczach się rozpada, duchowieństwo zamienia się w anarchiczną gromadę, a ludność musi te stosunki cierpliwie znosić, bo nawet nie wolno jej przechodzić na obrządek łaciński, dzięki zrodzonym przez polskie niedołęstwo ustawom. W stosunkach bowiem polsko-ruskich w Galicyi spotykamy się z rzadkimi dziwolągami: ażeby nie uciskać narodowości uciska się tu ludzi, do tej narodowości należących; ażeby nie mogło być mowy o latynizowaniu greckich katolików, gwałci się wolność i zabrania się ludziom przechodzić z jednego obrządku na drugi; ażeby pokazać, że się nic nie ma przeciw rozwojowi narodowości ruskiej, zakłada się ruskie gimnazyum i gwałtem się tam przenosi z polskiego katolików greckiego obrządku, wbrew woli ich i ich rodziców!... Wracając do duchowieństwa, to, pomimo różnic w przekonaniach ogromna większość jego godzi się na dwóch punktach: solidarnie uprawia względem ludu zdzierstwo i solidarnie podburza go przeciw »lachom«, prowadząc przeważnie robotę niby w duchu demokratycznym, a właściwie w hajdamackim, dalekim od ideałów, które wypielęgnowała demokracya europejska. Nie chodzi tu tyle o uświadomienie ludu co do jego potrzeb, ile o zmobilizowanie go pod komendą proboszczów i wyzyskanie do celów temu ludowi obcych. Demokracya tedy galicyjska, jeszcze raz to powtarzam, ruchu takiego ze stanowiska czysto społecznego szczerze popierać nie może, nie mówiąc już o tem, że nienawiść do wszystkiego, co polskie, jaką ten ruch niesie, już wystarcza, ażeby iść przeciw niemu.

Prowadziłem ostatnimi czasy dwie pouczające dyskusye o sprawie ruskiej w Galicyi — jedną z Polakiem, drugą z cudzoziemcem.

Pierwszy, człowiek z młodszego pokolenia, mój niegdyś kolega uniwersytecki z Warszawy, wykształcony, inteligentny, dobrze narwany, w wysokim stopniu histeryk, no i bezdennie humanitarny, jak się to często u nas zdarza, oburzał się na ucisk, jakiego doświadcza narodowość ruska w Galicyi, i na nietolerancyę, z jaką dążenia Rusinów w społeczeństwie polskiem się spotykają.

— Rusini — dowodził on — powinni być narodem niepodległym, od nas niezależnym, a w Austryi mieć taką autonomię i takie prawa językowe, jakie my mamy. Odmawiając im tego, robimy z nimi to samo, co Moskale z nami robią...

Starałem się mu wyłożyć, że mówi całkiem nie do rzeczy.

— Przedewszystkiem — mówiłem — należy wziąć pod uwagę, że my Polacy nie dlatego dążymy do osiągnięcia politycznej niepodległości, nie dlatego staramy się oderwać od Niemców i Moskali, że mówimy innym, niż oni językiem, ale dlatego przedewszystkiem, że istniejąc, jako odrębne państwo przez lat tysiąc blisko, wyrobiliśmy sobie polityczną i cywilizacyjną indywidualność, dzięki której posiadamy swoje, właściwe sobie potrzeby, których ani Moskal, ani Niemiec zaspokoić nam nie może. Poczucie tej wspólności potrzeb politycznych i odrębności ich od potrzeb Niemca lub Moskala, pamięć wspólnych losów i wspólnego działania przez tyle wieków — to są właśnie podstawy patryotyzmu i dążenia do wspólnej wszystkim Polakom niepodległości. Brak samoistności politycznej jest dla nas krzywdą, poczucie tej krzywdy jest cierpieniem, a naturalnym skutkiem tego poczucia są dzisiejsze nasze aspiracye polityczne. Rusin, który tak samo tęskni za wolną Ukrainą, jak ja za niepodległą Polską, jest dobrowolnym lub mimowolnym aktorem, który mnie tylko naśladuje. On nie ma ani poczucia tej politycznej indywidualności, którą tylko wieki państwowego bytu wyrobić mogą, ani jasnej świadomości swych odrębnych potrzeb politycznych, którychby zaspokojenie tylko w »wolnej Ukrainie« znalazł, ani nawet nie może wyobrazić sobie, jakby ta wolna Ukraina wyglądała — jego ideał to właściwie frazes, któremu nie dało treści życie i który powstał przez naśladownictwo. Nie chcę przez to powiedzieć, że komuś nie wolno piastować takich marzeń, uważam tylko, iż nie trzeba brać ich zbyt poważnie i przykładać do nich takiej miary, jaką się mierzy aspiracye narodowe polskie. Jeżeli to weźmiemy pod uwagę, to zmuszeni będziemy całkiem inaczej patrzeć na wszelkie polityczne dolegliwości Rusinów. To samo z prawami językowemi. Kiedy polska młodzież zmuszona jest uczęszczać do szkół niemieckich lub moskiewskich, kiedy ją pozbawiają prawa do kształcenia się w języku ojczystym, to nie tu leży krzywda, że uczy się ona w tym języku, którego u kolebki nie słyszała, ale w tem, że pozbawiają ją możności uczenia się w języku, który będzie jej językiem w życiu prywatnem i publicznem, którego ona będzie głównie używała zarówno przy pracy na chleb, jak przy zaspakajaniu swych najwyższych potrzeb duchowych, w tem, że zamykają przed nią gwałtem dostęp do polskiego dorobku duchowego, do tego skarbca, nagromadzonego przez wieki, z którego musi ona bądź co bądź czerpać i z którego całe życie będzie czerpała. Wychowawcy naszej młodzieży, odbierając jej Mickiewicza i całą polską literaturę, odbierają jej największe, dostępne dla niej źródło, z którego czerpać ona może siły moralne i polot umysłu. Szkoła niemiecka lub moskiewska zmusza nasze dzieci do wykonywania ogromu pracy nieużytecznej — bo każde z nich potem żyje nie niemiecką, nie moskiewską, ale polską umysłowością — zmusza je zatem do próżnej straty sił i czasu, przez co obniża rozwój umysłowy naszej inteligencyi. W tem właśnie leży największa krzywda szkoły obcej. Czyż tem samem jest szkoła polska dla Rusinów. Rusin kończąc szkołę polską, poznaje przedewszystkiem gruntownie język, w którym i tak będzie musiał zaspakajać swe najwyższe potrzeby duchowe, o ile będzie człowiekiem naprawdę inteligentnym, boć język ruski i ruskie piśmiennictwo mogą wystarczyć tylko człowiekowi, niewiele wyniesionemu umysłem po nad poziom ludowy. Krzywda, jakiej doznaje młodzież ruska, uczęszczając do szkół polskich, jest urojoną, zwłaszcza jeżeli szkoła tu nie wyrzuca języka ruskiego i Szewczenki, którego poznanie stanowi właściwie całą naukę literatury ruskiej.

Cały ten wykład mój towarzysz nazwał sofistyką i pozostał przy swojem zdaniu, że naszym obowiązkiem jest stanowcze i prędkie rozwiązanie kwestyi ruskiej, w tym sensie, żeby Galicyę podzielić na polską i ruską, w ostatniej zruszczyć wszystkie szkoły, urzędy i t. d., i omal że nie wycofać z niej wszystkich zamieszkałych tam dziś Polaków.

Ten pogląd na sprawę ruską, jakkolwiek niedojrzały i naiwny, w swoim czasie ogromnie śród młodzieży naszej rozpowszechniony, i dziś też nieobcy jest nietylko młodzieży, ale nawet wielu starszym dzieciom. Do ostatnich niemal czasów Warszawa w tym

kierunku wpływała na opinię galicyjską, biadając ciągle nad narodowym uciskiem Rusinów, przez co nawet sporo się przyczyniła do wytworzenia zamętu pojęć w tej tak ważnej sprawie. Dopiero ostatniemi laty, w miarę ożywienia się w zaborze rosyjskim ruchu politycznego, społeczeństwo zaczęło postępować w rozwoju politycznych pojęć, musiały tedy, przynajmniej w umysłach wytrawniejszych, iść *ad acta* dziecinne pomysły rozwiązania sprawy ruskiej.

Innym razem rozmawiałem o sprawie ruskiej z Francuzem, mieszkającym dosyć dawno w Austryi, a od pewnego czasu przebywającym w Galicyi.

— Słyszałem — mówił on — że Polacy są fanatycznymi patryotami, że żaden naród nie dorównywa im w uczuciu narodowem. Tymczasem tu na gruncie przekonywam się, że to jest fałsz. Pomijam już obojętność mieszkańców tego kraju na losy innych części Polski, nie będę mówił o obrzydliwem zamiłowaniu do niemczyzny, które tu wszyscy macie, ale weźmy, naprzykład, wasz stosunek do Rusinów. Przecie wy sami ruszczycie Galicyę, postępując tak, jakby wam chodziło o to, żeby was jak najprędzej z tego kraju wykurzono. Ciekawa rzecz, coby u nas opinia powiedziała, gdyby tak rządowi zachciało się zakładać w Bretanii licea bretońskie, a na południu prowansalskie. Każdy by rozumiał, że to ma na celu wzbudzić w Bretończykach i Prowansalach nienawiść do Francyi oraz wstręt do umysłowości francuskiej i wywołać to, żeby pierwsi, nie mogąc poprzestać na elementarzach bretońskich i unikając książek francuskich, zabrali się do angielskich, ostatni zaś żeby zaczęli przerabiać się na Włochów. Czyż wy tego nie widzicie, że syn włościanina ruskiego, kończąc gimnazyum ruskie, w którem rozkołyszą mu istniejący w zarodku wstręt do inteligencyi polskiej, nie mogąc poprzestać na swoim Szewczence i nie mając w swym języku nic, coby go mogło ukształcić, zabiera się do studyów nad językiem rosyjskim, obkłada się książkami rosyjskiemi i przerabia się na Rosyanina.

Francuz, przez analogię widocznie do stosunków swej ojczyzny, utrzymywał, że Rusini to tylko lud wiejski, że inteligencya z tego ludu wychodząca, musi być albo polską, albo rosyjską, albo nawet niemiecką. Godził się wprawdzie, na moją uwagę, że całkowitej analogii ze stosunkami francuskimi przeprowadzać tu nie można, brał nawet w rachubę przypuszczenie, że możliwe jest istnienie w przyszłości odrębnego narodu ruskiego, ale to nie wpływało na zmianę ostrego o nas sądu.

— Gdzieście widzieli — mówił — żeby naród, panujący kulturalnie na danym gruncie, jak wy tu we wschodniej Galicyi, dobrowolnie krok za krokiem tego panowania się zrzekał i sam pomagał w wytworzeniu siły, mającej jego panowanie i jego wpływ całkiem usunąć?... Gdybym nie widział, jak zdobywacie stopniowo utracone pozycye pod panowaniem pruskiem, musiałbym dojść do przekonania, żeście narodem skazanym na ostateczną zagładę i że w nieświadomem poczuciu tego sami swój koniec przyśpieszacie.

Próbowałem go poświęcić w rozmaite szczegóły i subtelności kwestyi ruskiej, mogące wpłynąć na zmianę jego zbyt kategorycznego sądu, ale to się na nic nie zdało. Na zakończenie tylko, chcąc mię pocieszyć czy ułagodzić, rzekł:

— Wie pan, co ja o was myślę? Wy składacie się z dwóch narodów — szlacheckiego i chłopskiego, macie też dwie polityki — szlachecką i chłopską. Pod szlachtą rozumiem nietylko właściwych szlachciców, ale wszystkich tych, których oni asymilują i wciągają w sferę swej szlacheckiej polityki. Otóż szlachta ze swą polityką stopniowo rejteruje ze wszystkich stanowisk narodowych, nie przez złą wolę, ale przez brak żywotności zaprzepaszczając sprawę ogólną, tam zaś gdzie szlachta i ton szlachecki już zanika, lub oddawna nie istnieje, gdzie lud już dostatecznie jest przygotowany do wystąpienia ze swą chłopską polityką, tam się zaczyna odzyskiwanie napowrót utraconych stanowisk. Macie więc jeszcze przed sobą przyszłość.

Muszę zaznaczyć, że Francuz ten nie był wcale przyjacielem Polaków, przeciwnie, jako rusofil — pod tym bowiem względem podobny był do większości swych dzisiejszych rodaków — uważał sobie za zasługę swą, jak mówił, objektywność w sądzeniu naszych stosunków.

Przytoczyłem dwie powyższe rozmowy, bo świadczą one najlepiej o tem, jak rozmaite, jak dalekie od siebie w kwestyi ruskiej stanowiska można zajmować. Nic też dziwnego, że w pojęciach o niej panuje taki zamęt. Jeżeli wziąć pod uwagę, że nie mniejszy chaos panuje śród samych Rusinów, to wtedy wcale dziwić się nie będziemy, że nikt nie ma pojęcia, jakie mogą być przyszłe losy ruskiej sprawy.

R. Skrzycki.

PIERWSZY SPIS OGÓLNY LUDNOŚCI CESARSTWA ROSYJSKIEGO.

Na zasadzie »najwyżej zatwierdzonego« postanowienia z d. 17 czerwca 1895 r. odbył się dnia 9 lutego r. b. »Pierwszy spis ogólny ludności cesarstwa rosyjskiego« — tak brzmi urzędowa tego aktu nazwa. Spis ten skupił na sobie powszechną uwagę, przedewszystkiem dlatego, że był pierwszym, że dotychczas ludność państwa carów obliczano na podstawie z rozmaitą ścisłością w różnych miejscach prowadzonych ksiąg ludności lub poprostu liczono »na oko«, skutkiem czego w zdaniach statystyków rosyjskich panują ogromne wątpliwości, i różnica między rozmaitemi obliczeniami dochodzi ni mniej, ni więcej, jak... dwudziestu milionów głów. Drugą okolicznością, zwracającą na spór uwagę i nadającą mu szczególne znaczenie w oczach naszego społeczeństwa, było ustanowienie między innemi dwóch rubryk, które przy spisie miały być zapełnione. Pierwsza z nich była »wyznanie religijne«, druga — »język ojczysty« (terminy wzięte z urzędowych blankietów spisowych w języku polskim). Ponieważ do dokonania tego aktu wyznaczona została specyalna komisya spisowa, mająca całą sprawą kierować i później obliczyć rezultaty, ponieważ samej czynności bezpośredniego spisywania postanowiono dokonać siłami obywatelskiemi, nie zaś urzędniczemi, ponieważ wreszcie brzmienie carskiego ukazu i instrukcyi głównej komisyi spisowej pozwalało spodziewać się, że cała rzecz będzie przeprowadzona objektywnie, że jedynym celem spisu będzie poznanie prawdy, przeto ogół nasz spodziewał się, iż dzięki spisowi dowiemy się nareszcie, ilu jest w państwie rosyjskiem Polaków, jaki jest istotny stosunek liczebny narodowości i wyznań w ziemiach polskich zaboru rosyjskiego. Prawda, iż nie można było oczekiwać, ażeby spis dał całkiem dokładny obraz rzeczywistości, ludność bowiem, żyjąca w warunkach politycznych, jakie daje państwo rosyjskie, nie może być

należycie oświecona co do istotnych celów spisu, sposób zaś postępowania z nią władz zmusza ją do patrzenia pod specyalnym kątem na wszystko, co wychodzi od rządu i czego się pod egidą rządu dokonywa. Było do przewidzenia, iż oszukiwani stale przez urzędników i szukający ciągle sposobu oszukania urzędników nawzajem, nie mający do władz najmniejszego zaufania, mieszkańcy kraju w niejednym wypadku bez potrzeby całkiem przekręcą w zeznaniach istotny stan rzeczy Gdyby wszakże rachmistrze, dokonywający czynności spisowej przedstawiali gwarancye, że zrobią wszystko, co można, ażeby zaufanie do siebie wzbudzić i prawdziwe zeznania otrzymać, rezultat spisu miałby ogromną wartość i z pewnemi zastrzeżeniami możnaby na nim polegać.

Z początku zdawało się, że wszystko będzie z możliwą ścisłością i sumiennością poprowadzone, w miarę wszakże, jak naznaczona chwila się zbliżała, w przygotowaniu spisu zaczęły występować objawy, świadczące, że osoby, powołane do dokonania czynności spisowej, w wielu wypadkach nietylko nie wzbudzą do siebie zaufania ludności, ale że częstokroć będą starały się wymódz zeznania fałszywe, działając przy pomocy strachu, a nawet same fałszować będą zgodne z prawdą zeznania ludności. *Przegląd wszechpolski* zamieścił przed i po spisie cały szereg faktów świadczących o przygotowywanych lub dokonanych nadużyciach, przytoczył nawet dokumenty świadczące, iż obok jawnej instrukcyi komisyi spisowej, były tajne instrukcye władz miejscowych w całkiem odmiennym duchu, nakazujące działać w kierunku wręcz przeciwnym.

Obecnie, gdy już dawno jest po spisie, kiedy już doszły naszej wiadomości dane o sposobie przeprowadzenia rzeczy w rozmaitych miejscowościach, należy możliwie jasno zdać sobie sprawę, o ile dokonane nadużycia mogły wpłynąć na wypaczenie prawdy, o ile zatem spis jednodniowy jest aktem, mającym wartość statystyczną. Wprawdzie do przewodniczącego głównej komisyi spisowej w Petersburgu, senatora Jewreinowa, napłynęło sporo skarg, które mogą wywołać pewne poprawki w zebranych danych, ale z tem się liczyć wiele nie można: poprawki będą satysfakcyą dla skarżących, ale znaczenie ich w porównaniu z liczbą dokonanych nadużyć, na które się nikt nie poskarżył, będzie znaczeniem kropli w morzu. Trzeba znać dotychczasowy sposób załatwiania skarg przez władze wyższe, gdy oskarżonymi bywali urzędnicy, ażeby wiedzieć, jak mało ludność nabrała ochoty do ich wnoszenia.

Liczbę ludzi, należących do danego wyznania lub danej narodowości, najtrudniej jest określić w przybliżeniu w prowincyach mieszanych, gdzie się parę wyznań lub parę narodowości, licznie reprezentowanych spotyka. Dlatego, co do ilości Polaków w Królestwie, kraju prawie czysto polskim etnograficznie, nigdy wielkich wątpliwości być nie może. Znając ogólną liczbę mieszkańców, każdy z nas, cokolwiek obeznany ze stosunkami, określi w przybliżeniu liczbę Polaków i katolików. Natomiast, co do takiego kraju, jak Litwa, gdzie mamy Polaków, Litwinów, Białorusinów, Małorusinów, Rosyan w większej ilości, napływowych i otrzymanych z rusyfikacyi miejscowego żywiołu białoruskiego, Żydów niezasymilowanych i Żydów napół zasymilowanych przez Rosyę i t. d., co do takiego kraju, żadne cyfry przypuszczalne nie wzbudzają wiary i tylko spis dokładny, sumienny, prowadzony z dobrą wiarą i całą oględnością, mógłby, nie powiem — dać obraz prawdziwy, ale bardzo nas do prawdy zbliżyć. Całkiem dokładnych danych w żadnym razie nie otrzymalibyśmy, bo niemożliwy jest spis, oparty na szczerych zeznaniach obywateli, przy takich rządach, jak obecne rządy rosyjskie na Litwie, gdzie istnieją prawa, nakładające karę za mówienie po polsku, za chodzenie do kościoła, gdzie rząd jest tak widocznym i tak bezwzględnym wrogiem wiary i języka mieszkańców.

Przedewszystkiem tedy pierwszy spis ludności państwa rosyjskiego miał dla nas znaczenie ze względu na Litwę i wogóle kraj zabrany. Niestety, wiadomości, które nadeszły z Litwy o sposobie przeprowadzenia tam spisu, aż nadto są wyraźne, ażeby można było mieć jakiekolwiek wątpliwości co do wartości jego rezultatów.

Pomijając już to, że ciemna przeważnie i zahukana przez rząd ludność tego kraju powinna była przed spisem otrzymać od rządu właśnie dokładne wyjaśnienie charakteru tego aktu i że tego nie uczyniono, świadkowie naoczni swierdzili, co następuje:

1) obok instrukcyi głównej komisyi spisowej, według której dobrowolne zeznania ludności winny być zapisywane bez żadnej zmiany, istniały wszędzie piśmienne i ustne instrukcye władz administracyjnych; bądź rozsyłano okólniki z kancelaryi gubernatorskich, bądź sami dygnitarze objeżdżali kraj, wydając rachmistrzom swoje polecenia;

2) według tych urzędowych instrukcyi rachmistrze mieli polecone nie liczyć się przy zapisywaniu wyznania i języka ojczystego z zeznaniami mieszkańców, ale pierwsze oznaczać w t. zw. prawosławnych okolicach na podstawie zeznań policyi i popów, co do drugiego zaś, kierować się wskazanemi z góry zasadami, jak np. ażeby osoby z nazwiskami, brzmiącemi z litewska lub białoruska, zapisywać, jako używające języka litewskiego i białoruskiego, chociaż one same zeznają, iż ojczystym ich językiem jest polski. Znane są też instrukcye, polecające prowadzić spis tak, ażeby w danym powiecie nie okazało się Polaków więcej nad 1% lub, żeby obliczenie wykazało odpowiednią ilość Rosyan;

3) czynności spisowe powierzono wszędzie osobom zależnym od rządu, pisarzom wołostnym, nauczycielom wiejskim i t. p., albo też prywatnym osobistościom, zaprzedanym rządowi, jednem słowem powierzono je tym, którzy wszelkie polecenia administracyi wbrew instrukcyom głównej komisyi spisowej, gotowi byli spełniać; wreszcie

4) znane są liczne fakty nadużyć, gdzie na mieszkańcach wywierano presyę, ażeby zeznawali zgodnie z życzeniami władzy, gdzie rachmistrze żądania swe popierali nawet obelgami czynnemi (patrz *Przegląd wszechpolski* z r. b. Nr. 6, str. 131).

Jeżeli weźmiemy to wszystko pod uwagę, to chyba nikt twierdzić nie będzie, że spis ludności w takich warunkach mógł mieć jakąkolwiek wartość dla statystyki narodowościowej lub wyznaniowej. Był on pod tym względem właściwie parodyą spisu i rezultaty jego nie powiedzą nam nic godnego wiary, nie pouczą co do istotnego stanu rzeczy ani nas, ani rządu rosyjskiego. Liczba więc Polaków i Rosyan na Litwie i Rusi pozostanie nadal niewiadomą, a spis jednodniowy nie doda nic do wyjaśnienia tej kwestyi. Co do statystyki ludności litewskiej, biało- i małoruskiej, to oznaczenie jej w przybliżeniu, po obliczeniu ilości mieszkańców kraju, będzie tak samo, jak dotychczas, w pewnych granicach możliwe. Zato nie można się łudzić, ażebyśmy się dowiedzieli, jaki jest istotny stan prawosławia w kraju, jaka liczba urzędowo-prawosławnych pozostaje wierną kościołowi katolickiemu.

Przechodząc do Królestwa, to tu dwie cyfry przedewszystkiem interesować nas będą: liczba Rosyan i liczba prawosławnych. Gdyby obliczenie poprowadzono sumiennie, pierwsza z tych liczb powiedziałaby nam, jaki posiadamy w kraju odsetek napływowej narodowości zwycięskiej (z dodatkiem synów ludu podlaskiego i chełmskiego, którzy, ukończywszy szkoły na koszt rządu, do tej narodowości się przypisali), druga zaś, po odtrąceniu pierwszej, oświeciłaby nas co do ilości byłych unitów, którzy pogodzili się już raz na zawsze z losem owieczek prawosławnego kościoła. Pod żadnym z tych względów rezultaty spisu jednodniowego nas nie oświecą.

Trzeba pamiętać, że sfałszowanie takiej pozycyi, jak cyfra Rosyan w Królestwie, jest rzeczą niezmiernie łatwą. Dosyć jest 1% mieszkańców innej narodowości zapisać, jako Rosyan, a już cyfra ta będzie podwojoną, bo Rosyan właściwych, używających w domu języka rosyjskiego, niema w Królestwie więcej, jak 1% (nie licząc wojska). Tymczasem wiemy, że często ludziom, mówiącym po rusińsku czyli małorusku, pisano, że językiem ich ojczystym jest rosyjski. Gdzieindziej znów naczelnik powiatu poleca rachmistrzom, ażeby przy spisie pytali, czy dana osoba »umie po rosyjsku«, i w razie odpowiedzi twierdzącej zapisywali ją, jako Rosyanina. Owdzie znów rachmistrz lepiej od zeznającego wie, jakiej ten jest narodowości. W pow. np. grójeckim, niedaleko od Warszawy, pewien ekonom zapisuje się, jako Jan Kuźmiński, wyznania rz.-katolickiego, z językiem ojczystym polskim, ale po spisie wzywają go do kancelaryi gminnej i tam rachmistrz, oficer, wpada na niego ostro, powiada mu, że się nazywa właściwie Akim Kuźmycz, że jest Rosyaninem i prawosławnym, odpowiednio też przerabia sam w arkuszu spisowym zeznania. W samej Warszawie nawet, gdzie najwięcej dbano o przyzwoitość, znane są fakty, że rachmistrze maltretowali stróżów, gdy ci zeznawali, że po rosyjsku nie umieją. Gdyby rządowi nie chodziło o dokonywanie fałszów, to jaki cel miałoby usuwanie w wielu wypadkach rachmistrzów Polaków i dawanie na ich miejsce Rosyan (w samej Warszawie znaczną część rewirów spisowych powierzono urzędnikom Moskalom, a ci podobierali sobie na rachmistrzów studentów tejże nacyi, którzy najniewłaściwiej się przy spisie zachowywali, a szowinizm ich i brak kultury w postępowaniu nie dawał gwarancyi, czy nawet na własną rękę nie będą mnożyli Moskali w arkuszach)? Wszelkie nadużycia były ułatwione przez to, że rachmistrze Rosyanie przynosili ze sobą wyłącznie blankiety rosyjskie, pomimo, że dla Królestwa były wydrukowane specyalne arkusze z przekładem polskim i niemieckim, ażeby osoby, nie władające językiem rosyjskim, mogły zrozumieć treść rubryk i same swe zeznania w języku swoim zapisać. Rachmistrze pozwalali sobie nawet wzywać policyi przeciw osobom, które polskich blankietów stanowczo żądały.

Statystyka wyznaniowa, jak powiedzieliśmy, głównie nas interesować może ze względu na unitów. Jak ją przeprowadzono, o ile rezultaty jej dadzą świadectwo prawdzie, to wiemy z licznych wieści, napływających z Podlasia i ziemi Chełmskiej, albo na podstawie dokumentów tajnych, które przeszły do publicznej wiadomości. Jak świadczy zamieszczony poprzednio w *Przegl. wszechpolskim* (Nr. 5 z r. b., str. 108) okólnik tajny prawosławnego chełmsko-warszawskiego konsystorza duchownego, rozesłany wszystkim popom w powiatach unickich, sprawujący w swoim czasie obowiązki generał-gubernatora warszawskiego, Pietrow, wydając swą opinię o instrukcyi głównej komisyi spisowej, „wskazał między innemi na nieporozumienia natury politycznej i religijnej, jakie mogą nastąpić, jeżeli przy spisie ludności b. unicki j w guberniach siedleckiej i lubelskiej będą zapisywane na kartach spisowych dane, tyczące się wyznania, według osobistych zeznań ludności«. Główna komisya spisowa przy roztrząsaniu tej kwestyi »nie uznała za stosowne poruszać na drodze ustawodawczej kwestyi zmiany sposobu zbierania danych«, ale »postanowiła polecić poufnie gubernatorom lubelskiemu i siedleckiemu, aby rachmistrze wahających się i opornych wcale nie pytali o wyznanie, lecz dane o nich zapisywali na kartach spisowych na zasadzie zeznań osób urzędu gminnego«, czyli, dając jawnie instrukcyę uczciwą, główna komisya spisowa poleciła tajnie fałszować prawdę, z czego można nabrać pewności, że zażalenia mieszkańców, idące do tejże komisyi spisowej, niewielki odniosą skutek. Z tegoż dokumentu dowiadujemy się, iż taż główna komisya spisowa »uważałaby za rzecz pożyteczną, żeby w miejscowościach z ludnością unicką w większości byli wybierani na rachmistrzów przedewszystkiem nauczyciele ludowi, djaki i wogóle osoby wyznania prawosławnego, stojące bliżej duchowieństwa, a stąd dobrze wiedzące, kto z ludności należy do liczby wahających się i opornych«. Jak wiemy, instrukcya została ściśle wykonana, co wywołało całą masę zajść między ludem i rachmistrzami, zajść, w których lud, świadomy swych praw, opierał się jak mógł nadużyciom. Instrukcya ta, zdobyta przez włościan na jednym z popów, przeszła do wiadomości publicznej, a ileż mogło być innych tego rodzaju tajnych instrukcyi, w których główna komisya spisowa sama obala to, co jawnie poleciła!

Nikt chyba nie wątpi, że rezultaty spisu w guberniach lubelskiej i siedleckiej powiedzą nam tylko, ilu tam jest mieszkańców formalnie prawosławnych, zapisanych wbrew swej woli przez władze w poczet wiernych rządowego kościoła, ale nie dowiemy się z nich, ilu dobrowolnie za prawosławnych się uważa. Ktoś, co chce wiedzieć, o ile ludność podlaska pozostała wierną wyznaniu katolickiemu, więcej może się dowiedzieć z okoliczności, towarzyszących spisowi. *Przegl. wszechpolski* podał cały szereg faktów, obok niego wiele podobnych notowały inne pisma, nietylko polskie, ale i rosyjskie — kto się w nich rozejrzy, musi zauważyć, że nie powtarzano tu jednej i tej samej wiadomości z jednego pisma w drugiem, ale że każdy organ miał wiadomości swoje, każdy z innych okolic, że zatem tych faktów było niezliczone mnóstwo, a wszystkie wspólny miały charakter. Wszędzie ujawniał się silny protest przeciw prawosławiu, wszędzie lud, nie patrząc na niebezpieczeństwo, obstawał przy religiii katolickiej, a w obronie swej prawdy nie cofał się przed czynem, niszczył arkusze z fałszywemi danemi, maltretował rachmistrzów, napadał na ich mieszkania i kancelarye. *Nowoje Wremia* nawet z boleścią przyznało, że liczba *„uporstwujuszczich“* dzięki spisowi $2\frac{1}{2}$ raza odrazu wzrosła.

Fakty te świadczą o czemś więcej, mianowicie o tem, że ten lud unicki, ci Rusini z pochodzenia pod wpływem ucisku zespolili się ściślej ze społeczeństwem polskiem, że w ogromnej liczbie poczynają się uważać za rzymskich katolików i za Polaków, że do tego otwarcie wobec władz się przyznają, że od czasu »nawrócenia« ogromnie rozpowszechniło się wśród nich użycie języka polskiego. W rezultatach spisu i ten fakt nie znajdzie wyrazu, rachmistrze bowiem na Podlasiu bez

względu na zeznania włościan zapisywali ich, jako mówiących po małorusku lub rosyjsku.

O najważniejszych tedy stronach stosunków narodowościowych i wyznaniowych, interesujących społeczeństwo polskie, spis jednodniowy nas nie pouczy i po dawnemu pozostaniemy nieświadomi swych sił liczebnych w zaborze rosyjskim. Nie pozna też prawdy i sam rząd, nie dowie się, o ile polityka jego przynosi owoce. Z otrzymanych cyfr jeden tylko będzie użytek: będą one służyły publicystom urzędowym jako świadectwo o rosyjskim i prawosławnym charakterze ziem, w których się panuje knutem i bagnetem, jako argument, wytaczany wobec nas i wobec Europy, ile razy wyjdzie na stół kwestya polska. Prawdopodobnie po ukończeniu ostatecznych obliczeń ujrzymy w języku francuskim wydawnictwo urzędowe do użytku międzynarodowego, w którem się podkreśli, że Litwa, Wołyń, Podole i Ukraina, oraz Podlasie i ziemia Chełmska są obecnie krajami, pozbawionymi całkiem charakteru polskiego, że Polacy tam stanowią niepostrzegalny odsetek, a na dowód, że cyfry zostały zebrane w sposób całkiem budzący zaufanie, będzie przytoczona w dosłownem brzmieniu j a w n a instrukcya głównej komisyi spisowej. Bo przecie t a j n e instrukcye nie na to się wydaje, żeby je później publikować!

Co do innych danych, to oczekiwać należy, iż urzędowe obliczenie wykaże mniejszą od istotnej cyfrę ludności żydowskiej, ale już nie z umysłu. Sami rachmistrze opowiadają, iż w wielu wypadkach niezmiernie trudno było dojść liczby dzieci w rodzinach żydowskich, tak starannie je ukrywano, i często trzeba było używać podstępu, ażeby się prawdy dowiedzieć. Przyczyną tej skromności jest ciemnota masy żydowskiej, nierozumienie celów spisu, automatyczna skłonność do oszustwa, wreszcie przesądy.

Zresztą, zdaje się, iż wogóle czynności spisowej dokonano dość niedokładnie, że skutkiem tego ogólna liczba mieszkańców kraju wypadnie mniejszą od rzeczywistej. W pow. miechowskim np. okazało się z ogólnego obliczenia, że stwierdzona przez spis cyfra mieszkańców jest o kilkanaście tysięcy niższą od wykazywanej dotychczas na podstawie ksiąg ludności. Wprawdzie księgi ludności zwykle wykazują cyfrę wyższą od rzeczywistej, ale gdy różnica jest tak wielka, trudno się oprzeć podejrzeniu, że znaczna liczba mieszkańców została pominięta. *I. Z.*

Z CAŁEJ POLSKI.

Niespodziewana zgodność poglądów. Co jest istotnie „czczem politykowaniem". Wzrost rusyfikacyi. Zaburzenia w Chodorowie. Antysemityzm ludowy. Po wyborach w Świeckiem. Zbyteczna gorliwość prasy polskiej.

Rzadko mi się zdarza w jakiejkolwiek sprawie zgadzać się na jedno z *Krajem*, ale przyznać muszę, że ma w znacznej mierze słuszność za sobą, kiedy polemizuje z niektóremi pismami warszawskiemi, narzekającemi na »czcze politykowanie« i »akademickie dyskusye«. Istotnie, należy wyzyskiwać »pewną swobodę rozprawy publicznej o stosunkach państwowych i społecznych«, chociażby to nie dało żadnych wyników praktycznych, chociażby dla powstrzymania »zaniku komórek politycznych w mózgach polskich«.

Widocznie w niektórych mózgach ten zanik już nastąpił, jeżeli ich posiadacze nie mogą zrozumieć, że trzeba korzystać ze sposobności i nie przechodzić nad »politykowaniem« do porządku dziennego, ale właśnie zachęcać społeczeństwo do wyjaśniania sobie spraw politycznych, które je żywo i bezpośrednio obchodzą.

Rozpolitykowany *Kraj* zapomina o tem, co przez tyle lat propagował, i w zapale polemicznym woła: »Napędzacie społeczeństwo do cichej pracy... Jest to najwięcej nadużyty z nadużywanych frazesów. Do pracy osobistej często, cóż dopiero do pracy społecznej, potrzebne są określone warunki ogólne«.

Bardzo dobrze, lepiej, zdaje się, nie można powiedzieć. Owszem można, bo oto *Kraj* pisze:

»Jeżeli dawniej można się było łudzić myślą, że program t. zw. »pracy organicznej« prowadzi sam przez się do pomyślnej przyszłości i do podniesienia cywilizacyjnego naszego poziomu, to kilkanaście ostatnich lat mogło było przekonać, iż bez poprzedniego uregulowania warunków politycznych i ułożenia normalnego stosunku ludności polskiej do państwa rosyjskiego program taki ani konsekwentnie wykonany, ani do trwałych zdobyczy społecznych wieść nie może«.

Zapominam o tem, że właśnie w ciągu tych »ostatnich kilkunastu lat« *Kraj* nadużywał frazesu o »cichej pracy« i bronił programu pracy organicznej i przyznałbym mu zupełną słuszność, gdybym wiedział, jaki stosunek nazywa »normalnym stosunkiem ludności polskiej do państwa rosyjskiego«.

Ale nie wiem tego i nikt z czytelników *Kraju* nie wie, bo i on nie umiał skorzystać z »pewnej swobody rozprawy publicznej« i tej ważnej kwestyi nie próbował nawet poruszyć. Bo frazesy o »wejściu do środka państwa« i wykrętne, potrzebujące zawsze komentarzy, wynurzania p. Spasowicza niczego właściwie nie wyjaśniają. *Kraj* i inne pisma, prowadzące politykę ugodową skorzystały »z pewnej swobody« jedynie dla zamanifestowania swego lojalizmu. Czy na tem tylko polega normalny stosunek społeczeństwa polskiego do rządu rosyjskiego i czy dla nas nie jest ważniejszem wyjaśnienie pytania: jaki powinien być stosunek normalny rządu rosyjskiego do społeczeństwa polskiego?

Otóż w zasadzie *Kraj* ma słuszność, ma ją tem bardziej, gdy nawołuje do pisania rozpraw, broszur, artykułów, książek, któreby mogły uzupełnić nasze »niesłychanie zaniedbane wyrobienie i wykształcenie polityczne«. Ale mają słuszność znowu »mandarynowie opinii«, kiedy dotychczasowy sposób korzystania z »pewnej swobody rozprawy publicznej« nazywają czczem politykowaniem.

Korzystać by należało z tej względnej swobody przedewszystkiem dla oświetlania chociażby częściowego tylko tych spraw ważnych, które samo życie wysuwa. Podówczas gdy *Kraj* i *Słowo* sypią od roku ogólnikami o stosunku normalnym ludności polskiej do państwa, w pewnych dziedzinach zachodzą zmiany w stosunku istniejącym, zmiany, których żaden ultrajolista nie uzna za zbliżające nas do stanu normalnego. Kiedy my rozprawialiśmy o stosunku normalnym, rząd rosyjski skorzystał z »pewnej swobody« postępowania, którą mu zapewniało nasze zacietrzewienie ugodowe i posunął o kilka kroków dalej sprawę rusyfikacyi. Jest to chyba sprawa, dotycząca tych warunków ogólnych, które są potrzebne do wszelkiej działalności społecznej. Kto chce uregulowania stosunku rządu do społeczeństwa i społeczeństwa do rządu, powinien gorliwie zajmować się tem wszystkiem, co do pożądanej dla niego normy te stosunki przybliża lub od niej oddala. Należałoby niewątpliwie skorzystać z »pewnej swobody« i zaznaczyć, że

wszelkie wzmocnienie rusyfikacyi sprzeciwia się zasadniczo uregulowaniu stosunku społeczeństwa polskiego do rządu, że każdy krok rządu w tym kierunku odpycha od niego społeczeństwo polskie. W sprawie rusyfikacyi niema chyba różnicy zdań między ugodowcami i nieprzejednanymi i próby wyjaśnienia jej nikt nie nazwałby z pewnością »czczem politykowaniem«.

Pisaliśmy niedawno z powodu zachowania się żydów podczas wyborów, że ruch antysemicki może się łatwo rozszerzyć w Galicyi. Zaburzenia w Chodorowie, skierowane przeciw żydom potwierdzają pośrednio nasze zdanie, jakkolwiek nie stoją w żadnym związku z agitacyą wyborczą. Wprawdzie dostrzegli ten związek dwaj posłowie w Radzie państwa, hr. W. Dzieduszycki i p. Eugeniusz Abrahamowicz, który nawet interpelował rząd z powodu tych zaburzeń, ale pierwszy z tych mężów stanu należy do kategoryi niepoczytalnych, drugi zaś czerpał informacye — jak zapewnia *Głos narodu* — z listu swej »gospodyni«, ta jednak dama, pomimo poufałego stosunku do p. posła, nie posiada chyba kwalifikacyi politycznych.

Sprawcami zaburzeń byli robotnicy, zatrudnieni przy budowie kolei, zwani „Barabami“ (*Bahnarbeiter*), którzy gromadnie przenoszą się z miejsca na miejsce w poszukiwaniu pracy. Są to niemal wyłącznie Polacy, czyli jak ich nazywają w Galicyi wschodniej, Mazurzy. »Baraby« mają pewną organizacyę, tworzą wielkie ortele, działające zawsze solidarnie. Żydzi w Chodorowie wyzyskiwali ich niemiłosiernie i obrażali ich godność ludzką. Wiadomo, że żydzi w Galicyi, zwłaszcza we wschodniej części kraju, w postępowaniu z chłopami odznaczają się niesłychaną arogancyą. Potulny i powolny Rusin pozwala poniewierać sobą i czasem tylko, kiedy przebierze się miarka nawet jego cierpliwości, mści się okrutnie. Butny Mazur oddaje żydowi wet za wet, często jeszcze z dodatkiem. Niewątpliwie przesadził poseł ruski p. Okuniewski, kiedy zapewniał niedawno w Radzie państwa, że chłop polski, dostawszy policzek, odda przeciwnikowi dwa razy, Rusin zaś pocałuje rękę, która go bije — ale w ogólnych zarysach ta charakterystyka zachowania się ludu polskiego i ruskiego jest trafną. Przekonali się o tem dowodnie żydzi chodorowscy. Z niewyjaśnionych dokładnie powodów zaczęła się bójka między nimi i barabami. Podobno przyczyną nieporozumienia była historya romantyczna. Młoda żydówka, zakochana w barabie, przyszła za nim do Chodorowa i chciała się ochrzcić. Żydzi miejscowi, którzy rej wodzą w radzie gminnej, wydalili ją z miasteczka. Dowiedziawszy się o tem »barabowie« wystąpili gromadnie w obronie poturbowanych towarzyszy i przez cały dzień, zanim nadeszło wojsko, bili żydów i niszczyli ich mienie. Zasługuje na uwagę fakt, że nie rabowali wcale, przeciwnie, ukarali nawet doraźnie tych, którzy chcieli sobie jakieś drobnostki przywłaszczyć. »Macie teraz zapłatę za to, żeście się nad Rusinami przez kilkaset lat znęcali« — odezwał się jakiś Mazur do żydów. Dodać trzeba, że po rozruchach władze uwięziły 2 żydów, z których jeden wywołał bójkę, drugi zaś bez powodu skaleczył siekierą robotnika. W ostatniej chwili donoszą z Dolinian, że i tam robotnicy biją żydów.

Zaburzenia nie są wynikiem świadomej, a tem bardziej zorganizowanej agitacyi, ale pomimo swego przypadkowego charakteru świadczą o usposobieniu ludu względem żydów. Z tego usposobienia mogą łatwo skorzystać antysemici, ma się rozumieć, nie w celu zachęcania ludu do bójek i rozruchów. Od ludzi, blisko stykających się z włościaństwem, od agitatorów doświadczonych i dobrze znających chłopów, słyszeliśmy nieraz zdanie, że trzeba tylko hasła, tylko jednej iskry, żeby buchnęła płomieniem tłumiona niechęć do żydów. Lud polski w Galicyi o tyle dojrzał politycznie, że nie da się skusić do zaburzeń przeciw żydom, gdyby nawet była agitacya w tym kierunku. Ale jego działalność zbiorowa, publiczna musi przybrać w bliskiej przyszłości zabarwienie antysemickie. Nie można sobie wyobrazić polityki ludowej w stosunkach galicyjskich, któraby nie była mniej lub więcej antyżydowską, nie dlatego tylko, że żydzi demoralizują życie publiczne w kraju, ale dlatego przedewszystkiem, że są główną przeszkodą w rozwoju samodzielności społecznej i ekonomicznej ludu. Organizacya kredytu, organizacya handlu drobnego i przemysłu domowego, organizacya popytu i podaży pracy, organizacya własności chłopskiej — wszystkie te główne punkty pozytywnego programu polityki ludowej oznaczają w pierwszym rzędzie zaciętą walkę z żydami i niemal wyłącznie z nimi, walkę na życie i śmierć, bo i żydzi toczyc ją będą w obronie swych interesów najważniejszych.

Taki jest stan rzeczy, można nad nim ubolewać lub nie, ale trzeba jasno zdawać z niego sobie sprawę. Żydzi rozumieją, że zbliża się dla nich chwila krytyczna, chociaż i oni nie oryentują się dobrze w położeniu. Sojusz z socyalistami ma poniekąd na celu zabezpieczenie się na bliską przyszłość. Ale ten sojusz nie wiele im pomoże, jeżeli się zacznie ruch antysemicki. Pewniejszy jest sojusz ze sferami rządzącemi w kraju, którego nie zachwiało nawet zachowanie się żydów podczas wyborów. Bo też, co prawda, poprawili się i wybrawszy Daszyńskiego i Kozakiewicza, pomogli potem obalić kandydatury Lewakowskiego i Rewakowicza, nie mówiąc o poparciu, jakiego udzielali »kandydatom narodowym« w okręgach wiejskich Galicyi wschodniej. Przy tej sposobności wprowadzili sześciu swoich do Rady państwa. I dziś tak rzeczy stoją, że Koło przy zawieraniu sojuszów, a rząd przy dobieraniu większości muszą się liczyć z tem, żeby nie narazić się tym sześciu posłom. A niektóre dzienniki nasze piszą o tych kłopotach Koła i rządu, jak o fakcie zupełnie naturalnym.

Pisma niemieckie, zwłaszcza hakatystowskie, pognębione wynikiem wyborów w Świeciu, skorzystały z dwóch wypadków — śmierci nauczyciela Grüttnera i pobicia jednego z wyborców niemieckich dla odmalowania w jaskrawych barwach niebezpiecznego, rewolucyjnego charakteru agitacyi polskiej. Oba wypadki mają bezpośredni związek z wyborami, ale ma się rozumieć, przedstawione były fałszywie. Nauczyciel Grüttner, zawzięty Niemiec, po wyborach zalał trunkiem frasunek i już na dworcu w Świeciu, na widok gromady mularzy Polaków, którzy po głosowaniu wracali na robotę do Królewca, zaczął wykrzykiwać: »oto waryaci polscy, oto głupcy świeccy«. Następnie, kiedy się znalazł w jednym wagonie z tymi mularzami, wszczął kłótnię z nimi, uderzył niejakiego Rebmera kijem w głowę i silnie go skaleczył. Naturalnie Polacy rzucili się na awanturnika, który cofnął się na mostek między wagonami i albo sam zeskoczył ze strachu, albo w bójce został zepchnięty. Na ciele jego żadnych ran nie znaleziono, śledztwo wykazało, że upadł nieszczęśliwie na kupę piasku i zadusił się wskutek zakrztuszenia.

Drugi wypadek zdarzył się w okolicy Lińska, gdzie wiec wyborczy rozwiązano. Dwaj wyborcy Niemcy napadli w lesie na Polaka Lutowskiego i zaczęli go bić za to, że głosował za Jaworskim. Na pomoc napaniętemu pośpieszył przechodzący wówczas przez las Piotr Łepek

i przepędził Niemców, a może kijem trochę przetrzepał Jednego z tych Niemców, gdy wychodził z lasu, zranił ktoś dosyć silnie kamieniem w głowę. Niemiec mówi, że to Łepek, ten zaś przeczy. Słowem, była w tym lesie zwyczajna bójka powyborcza, świadcząca o zaostrzeniu się przeciwieństw narodowych, ale nie mająca poważnego znaczenia.

I o takich dwóch wypadkach rozpisuje się dotychczas prasa niemiecka, a rozpisuje się polska. Dzienniki hakatystowskie zażądały nawet odwołania sędziego, który prowadzi śledztwo w sprawie Grüttnera, ponieważ nie jest bezstronnym, gdyż drwił sobie nietylko z Carnapa, nazywając go Otonem II, ale jednocześnie i z Bismarka. Sekretarz sędziego powinien być również usunięty, bo chociaż uważa się za Niemca, jest »podobno« Polakiem.

Prasa polska, odpowiadając dziennikom niemieckim, odrazu twierdziła, że podawane przez nich fakty są nieprawdziwe. Okazało się istotnie, że hakatyści, jak zwykle, przesadzili. Zdaje mi się jednak, że gorliwość pism naszych, dowodzących niemożliwości podobnych wypadków, jest niewłaściwą. Owszem, podnieceni i rozgoryczeni wyborcy polscy mogli nawet zabić w bójce wymyślającego im Grüttnera, mogli, zwłaszcza w Lińsku, gdzie lud musiał być oburzonym, pokłuć nożami napastujących ich Niemców, a tymbardziej pokaleczyć im łby kamieniami. Słusznie mówi *Schlesische Volkszeitung*, że tego rodzaju bójki, a nawet zabójstwa zdarzają się podczas wyborów i gdzieindziej, są zaś zwykle następstwem nielegalnego postępowania władz. W tym wypadku więc, jak w wielu innych nie należy wypierać się »agitacyi polskiej«, do której mamy prawo i która przecie niewątpliwie istnieje, ale trzeba raczej wykazywać, że agitacya hakatystów i pogwałcenie prawa przez rząd wywołać może odpór prześladowanej ludności w formie brutalnej. Lepiej się stało, że w obu tych zajściach Polacy są właściwie stroną zaczepioną, ale nie byłoby w tem nic złego i strasznego, gdyby rząd i Niemcy dowodnie się przekonali, że cierpliwość ludu polskiego ma granice, że i on, doprowadzony do ostateczności, umie odpowiadać na gwałt gwałtem, na bezprawie — bezprawiem. Nikt nie może zalecać używania podobnych środków i sposobów obrony sprawy narodowej, ale i my powinniśmy rozumieć, że w pewnych wypadkach takie zajścia krwawe i awantury są naturalną i konieczną reakcyą przeciw gwałceniu prawa i brutalnemu uciskowi.

J. L. Jastrzębiec.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa 9 kwietnia.

Nowy kurator. Panowanie „prawa". Towarzystwa kredytowe miejskie. Dobroczynność publiczna i język rosyjski. Składki w redakcyach dzienników. Rusyfikacya legalna. Co będzie z ugodą?

Pożegnawszy tak zajmującą osobę, jaką był p. Apuchtin, ogół nasz całą swą uwagę zwrócił na nowego kuratora, bacznie przysłuchując się wszystkiemu, co z ust jego po przybyciu do Warszawy wyszło. Przyjętym zwyczajem przedstawili się p. Liginowi profesorowie uniwersytetu, a następnie dyrektorzy i inspektorzy gimnazyów. Mowę, wypowiedzianą do ostatnich przez nowego kierownika oświaty, wydrukował *Warsz. Dniewnik*, a publiczność salonów politycznych komentuje ją sobie na wszelkie możliwe sposoby. Nie rozumiem właściwie, dlaczego ludzie, wiedząc dobrze, iż tego rodzaju mowy są zwykle zdawkową monetą, że nigdy właściwy program działania w nich się nie wypowiada, tyle się niemi zajmują i niepotrzebnie czas tracą. Jest rzeczą dla każdego jasną, że nowy dygnitarz musi coś powiedzieć na pochwałę swego poprzednika, że musi publicznie jakiś komplement skierować do monarchy, że wreszcie musi powiedzieć parę frazesów przyzwoitych, coś »obowiązku«, o »sprawiedliwości«, o działaniu przykładem własnym i t. p. Tak też postąpił p. Ligin, a jeżeli co w jego przemówieniu może zasługiwać na uwagę, to użycie modnego dziś w naszych stosunkach wyrazu, gdy mówił o rozwijaniu u uczącej się młodzieży uczucia »p r a w n o ś c i«.

Prawność, „*zakonnost'*", legalizm, ukrócenie nadużyć — oto nuta, którą teraz wszystkie katarynki wygrywają...

W podręcznikach historyi, z której dzieci nasze w szkołach się uczą, że Polacy byli z początku prawosławnymi, a potem dopiero przez Niemców zostali przerobieni na katolików, lub że Sobieski pobił Turków pod Wiedniem dlatego, że w wojsku jego było dużo „*russkich*" — chwila dzisiejsza pewnie będzie oznaczona, jako początek nowego okresu w kraju Nadwiślaków (przepraszam, że w ten sposób pozwalam sobie tłómaczyć termin etnograficzny *Vistuliens*, którego świeżo użył organ rządu rosyjskiego *Nord* paryski), okresu »panowania prawa«. Nadużycia zostaną ukrócone; gdy pierwszy lepszy strażnik ziemski weźmie spokojnemu obywatelowi kurę lub prosię, obywatel będzie mógł się skarżyć, o ile będzie posiadał legalną odwagę cywilną i zechce się narazić na gniew strażnika. Wszelkie nowości w stosunkach będą wchodziły w życie na drodze prawnej.

Okres ten już się rozpoczął. Na drodze prawnej rozkazano pogotowiu ratunkowemu używać w korespondencyi języka rosyjskiego. Również na drodze prawnej wyrzucono z początkiem r. b. język rosyjski z towarzystw kredytowych miejskich naszego kraju — rzecz tę oddawna uplanowano i legalnie przeprowadzono. Podobno w bliskiej perspektywie mamy kilka podobnych nowych »praw«. Jednocześnie zaczęto znosić rzeczy, dziejące się »nieprawnie«, nie usankcyonowane żadnemi ustawami. Bank Polski np. oddawna już zamieniono »legalnie« na instytucyę rosyjską, na kantor Banku Państwa, a tymczasem dotąd zapominano żądać, ażeby klijenci banku podpisywali się na wekslach sposobem rosyjskim, t. j. żeby obok imienia i nazwiska kładli „*otczestwo*". Tak samo oddawna już magistratowi warszawskiemu na drodze »prawnej« kazano się zrusyfikować, tj. załatwiać wszystkie czynności w języku rosyjskim. Stało się też zadość prawu, ale dotychczas »Rada miejska warszawska dobroczynności publicznej« przyjmowała od ubogich prośby oraz kwity na wydane wsparcia w języku polskim i w tymże języku prowadziła korespondencyę z dostawcami. Te dokumenty polskie Rada składała magistratowi przy zdawaniu rachunków. Obecnie p. Ziłow, naczelnik wydziału dobroczynności w magistracie tutejszym, oświadczył, iż żadnych podań ani kwitów, napisanych w języku nierosyjskim, nie będzie uznawał, ani uwzględniał.

Oberpolicmajster warszawski przypomniał obecnie redaktorom pism, żeby wszelkie składki na cele dobroczynne, zbierane przez redakcye, przelewano do rąk jego, żeby nadto każda redakcya miała księgi rachunkowe i kwity w języku rosyjskim, zastrzegając, iż, przy nieuwzględnieniu warunków powyższych wszelkie zbieranie składek jest niedozwolone. Jest to tylko przypomnienie dawnego rozporządzenia Hurki, który uważał za szkodliwe wspieranie ubogich przez redakcye pism polskich i rozkazał składki na nich oddawać oberpolicmajstrowi, a wpisy dla uczniów kuratorowi okręgu naukowego. Redakcye wtedy zaniechały ogłaszania składek, gdy zaś za hr. Szuwałowa władze nie

zwracały na tę sprawę uwagi, wrócono do zbierania po dawnemu. Wtedy rozporządzenie Hurki zostało ponowione przez Pietrowa, obecnie zaś, widocznie z polecenia ks. Imeretyńskiego, przypomniał je oberpolicmajster.

Gdy się kto uweźmie, to i tego rodzaju rozporządzenie może uważać za dążenie do ukrócenia nadużyć. Dlaczego »prawo« ma koniecznie pozwalać redakcyom na zajmowanie się dobroczynnością publiczną? Dlaczego nie ma ono tego zabraniać? Dlaczego ma ono koniecznie tolerować podawanie magistratowi warszawskiemu prośb i kwitów w języku polskim? Przecie na Litwie »prawo« zabrania w publicznych miejscach mówić po polsku...

Tak wygląda konik, na którym dziś zaczynają jeździć u nas zarówno wyżsi przedstawiciele władzy, jak i nasi szermierze lojalizmu. Będziemy mieli, według wszelkich widoków, okres legalizowania się rusyfikacyi, innemi słowy — to, co dotychczas robiło się na naszą szkodę, ale co nie było ujęte w ustawę, pozyska z góry sankcyę prawną.

Ci ludzie, którzy proklamowali u nas istnienie stronnictwa lojalnego, którzy głoszą zasadę poszanowania ustaw, dla pozostania w zgodzie z zasadą będą musieli wszelką »prawną« rusyfikacyę szanować, jeżeli nie popierać.

* * *

SPRAWA TOWARZYSTWA SZTUK PIĘKNYCH W WARSZAWIE.

Prezesem warszawskiego Towarzystwa Sztuk pięknych jest z urzędu kurator okręgu naukowego. Jest to zastrzeżone w ustawie instytucyi, bez żadnej właściwie racyi. Z natury rzeczy, wobec tego, że instytucya jest prywatną li czysto polską, że cele jej nic nie mają wspólnego z celami warszawskiego okręgu naukowego, przewodnictwo to jest fikcyjne i sprawami towarzystwa kieruje wice-prezes.

Apuchtin, jako człowiek, nie odznaczający się zbytnią delikatnością i taktem, a interesujący się bardzo wszystkiem, co polskie, nie mógł w końcu znieść tej roli biernej i zachciał być prezesem faktycznym, i to prezesem w stylu rosyjskim t. j. naczelnikiem. Oświadczył on towarzystwu, iż członkowie, wybierani do zarządu, muszą być przez niego zatwierdzeni, a gdy towarzystwo się temu oparło, zaczął samowolnie sobie poczynać i członków zarządu mianować. Gdy nawet sami mianowani przezeń nie chcieli uznać jego w tym względzie kompetencyi, wytrwały działacz zwrócił się do ministra oświaty, który też wydał reskrypt, przyznający kuratorowi uroszczone prawa. Nie widząc możności istnienia w takich warunkach, towarzystwo wniosło na reskrypt ministra skargę do senatu. W sprawie tej zapadł obecnie wyrok senatu, którego mocą reskrypt ministra został zniesiony.

Wyrokiem tym został utrzymany dotychczasowy stan rzeczy, a z nim warunki, przy których towarzystwo może istnieć. Gdyby bowiem bezsensowne uroszczenie Apuchtina stało się prawem obowiązującem, gdyby kuratorowie z tego prawa w sposób apuchtinowski zaczęli korzystać, towarzystwo sztuk pięknych zmuszone byłoby rozwiązać się, co przy stanie naszej sztuki i naszym ruchu artystycznym, byłoby niesłychaną anomalią.

PRZYCZYNKI DO DZIEJÓW SPISU LUDNOŚCI W POWIATACH UNICKICH.

Donoszą nam z Włodawy (gub. siedlecka):

Jak wiadomo w wielu miejscowościach ludność uważana przez władzę za prawosławną nie dopuściła by ją wbrew jej woli za prawosławną podać przy spisie i arkusze spisowe rachmistrzom poodbierała, przy czem włościanie często musieli użyć siły. Faktów tego rodzaju jest mnóstwo, a wszystkie do siebie podobne. Nie każdemu wszakże pewnie wiadomo, że w niektórych okolicach ludność sama na własną rękę spis sobie urządziła.

Zabrawszy i zniszczywszy arkusze spisowe, sporządzone przez rachmistrzów, chłopi zapragnęli dać swobodny wyraz swym przekonaniom i wejść do spisu, byleby już nie za pośrednictwem miejscowych komisyi. »Chcemy być zapisani w tamtej komisyi, co jest w Warszawie«, mówili wszyscy. Na własnym papierze sporządzili sobie własne blankiety na wzór urzędowych, poliniowali je, podawali nagłówki i napisy tylko w języku polskim, i powpisywali się do nich po polsku, jako Polacy i katolicy. Aby nadać swej robocie wszelkie pozory prawne, zaopatrzyli każdy z takich arkuszy spisowych podpisami 3 wybranych przez siebie świadków, zmusili wójta, rachmistrza a gdzieniegdzie i komisarza włościańskiego do poświadczenia i opieczętowania i poodsyłali je do urzędów spisowych w Warszawie. Wysłane blankiety obejmują około 3000 nazwisk. Wszystko to nie jest bajką, gdyż widziałem swemi oczyma i dawne, zabrane przez chłopów arkusze spisowe, pisane po rosyjsku, ołówkiem, z pustą rubryką wyznania i z literami *M. R.* (małoruski) w rubryce p. n. »język ojczysty«, i nowe, własne włościańskie, pisane krzywo po polsku, z wyrazami »język polski« — »wyznanie katolickie«. Szczególnie zwraca tu uwagę fakt, że chłopi nie poprzestawali na zaznaczeniu swej należności do katolicyzmu, lecz domagali się usilnie, ażeby zapisano za ich język ojczysty — polski, co więcej, bywały wypadki, że wsie całe niszczyły blankiety lub skarżyły się na nie pomimo, że napisane były zupełnie zgodnie z zeznaniami ludności, dlatego tylko, iż były zapisane po rosyjsku. Znajomego mi p. X. radzili się chłopi: na jakiej zasadzie zaskarżyć można za to właśnie rachmistrzów. W niektórych wsiach, gdzie rachmistrze zastosowali się do życzeń włościan, ci zachowali u siebie jako dowód po jednym egzemplarzu blankietów.

W wielu okolicach obecnie lud, bez niczyjej pomocy, organizuje zbiorowe skargi na nieprawidłowe przeprowadzenie spisu.

Jako ciekawą ilustracyę zachowywania się ludności i nastroju śród niej panującego przesyłam trzy dokumenty, z których pierwszy przedstawia przekład z rosyjskiego prośby mieszczan międzyrzeckich do cara, dwa zaś ostatnie są oryginalnymi, przez lud sporządzonymi opisami, które w oryginalnej pisowni skopiowano:

Prośba mieszczan Międzyrzeca, posłana do cara w początku marca 1897 roku.
(Tłómaczenie z oryginału rosyjskiego).

Przy dokonywaniu pierwszego ogólnego spisu ludności, rachmistrze, wyznaczeni do dokonania tego spisu w naszem mieście, postąpili niezgodnie z Najwyżej zatwierdzoną uchwałą o spisie. Podczas gdy Najwyższa uchwała stanowczo zaleca wypełnianie arkuszy spisowych w tym języku, jakim mówi spisywana ludność, i kiedy myśmy wobec tego przed terminem spisu prosili i otrzymali blankiety z polskim tekstem i takowe zostały przez nas wypełnione, przyczem w poszczególne rubryki o języku ojczystym i wyznaniu zostały przez nas zapisane wiadomości zgodne z rzeczywistością, — potem dowiedzieliśmy się, że zapełnione przez nas blankiety zostały zniszczone, ułożone zaś zostały nowe arkusze spisowe a wiadomości do takowych były wpisywane na zasadzie ksiąg ludności, posiadanych przez Magistrat i na zasadzie oznajmień służby Magistratu bez wiedzy i zgody spisywanej ludności, przyczem jako język jej zapisano rosyjski, zaś jako wyznanie — prawosławne.

Niektórzy z rachmistrzów, w większości wypadków z pośród panów oficerów, jeżeli nie zmieniali później arkuszy spisowych, to jednak nie pozwalali zapełniać ich tym z pomiędzy nas, którzy, jako umiejący czytać i pisać, mogli i powinni byli uczynić to sami; dane zaś o ludności nie były notowane zgodnie z osobistemi zeznaniami ponieważ rachmistrze, panowie oficerzy, wymawiali się tem, że polskiego języka nie znają, że język taki nie istnieje i że nie wolno jest (*nie połagajetsia*) wyznawać religii katolickiej.

Ponieważ jednak my wszyscy, skarżący się, urodziliśmy się i przyjęliśmy chrzest według obrządku katolickiego, językiem zaś naszym rodzonym i ojczystym jest polski, tym językiem my zawsze mówimy, zgodnie zaś z przepisami o spisie dane o języku ojczystym i wyznaniu powinny były być notowane wyłącznie tylko zgodnie z zeznaniami osób spisywanych, przeto my, całkowicie na zasadzie prawa, chcieliśmy wstrzymać czynność spisową, niezgodną z Wolą Najwyższą, i w dniu 9 (21) stycznia r. b. podaliśmy o to prośbę na imię Pana Gubernatora Siedleckiego, lecz ten ostatni delegatów naszych wielce złajał, zagroził im aresztem i ostatecznie wypędził od siebie, zamiast zaś obrony, o którą prosili przed samowolą rachmistrzów, delegaci nasi usłyszeli takie wyjaśnienia, że naszego ojczystego języka niema, że naszym językiem powinien być rosyjski, i że władza znajdzie dostatecznie silne środki przeciw zatwardziałym.

Po tem dalsze stawianie oporu nadużyciom władz wydało się nam niebezpiecznem, tym więcej: że przeciw wielu z nas użyto w samej rzeczy przemocy fizycznej. Takiemu fizycznemu gwałtowi ze strony rachmistrzów uległ Mikołaj Petruczenko, Józefa zaś Silanczuka pan Naczelnik Straży Ziemskiej zawołał do swej kancelaryi i, wydaliwszy wszystkie obce osoby, pobił tak mocno, że Silanczuk, straciwszy przytomność, padł na ziemię. Innych zdarzeń, mniej znacznych ze względu na swe rozmiary, było wiele, lecz przekonawszy się, że obrona swych praw nie doprowadzi nas do niczego, przestaliśmy udzielać sami wszystkich wiadomości i potem spis odbywał się tak, jak przyszło do głowy rachmistrzom. Wstrzymaliśmy się zaś od zeznań osobistych i dlatego jeszcze, że burmistrz naszego miasta otwarcie oświadczył nam w oczy, że dla niego nasze osobiste zeznania nie mają żadnego zgoła znaczenia, ponieważ arkusze spisowe zostaną później w każdym razie przerobione, kto zaś był unitą, ten rzymskim katolikiem nie będzie, tylko prawosławnym.

Z powodu niezgodnego z prawem prowadzenia spisu, my za pośrednictwem kantoru pocztowego w Międzyrzecu posłaliśmy 26 stycznia r. b. telegram z opłaconą odpowiedzią do Petersburga, do głównej Komisyi Spisowej, a potem takiż telegram na imię P. Ministra spraw wewnętrznych. Za te telegramy zapłaciliśmy 4 rs. 45 kop i 12 rs. 90 kop., lecz dotychczas nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi.

Chociaż teraz zapewniają nas, że spis dokonany pozostanie dla nas bez żadnych praktycznych następstw, lecz my mamy dostateczne zasady nie ufać temu, a, przeciwnie, obawiać się następstw dla nas zgubnych.

Kiedy kilka lat temu były ksiądz prawosławny zażądał od byłego także proboszcza parafii rzymsko-katolickiej Jakóba Łubkowskiego spisu katolików, całe ich rodziny przypisano przymusowo do prawosławia i teraz odmawiają im najistotniejszych posług i pociech (*treb*) religijnych, z któremi oni byli wychowani od dzieciństwa.

Zaliczenie takich katolików do kościoła prawosławnego ma jeszcze i te skutki, że w naszej szkole początkowej od lat 20 nie uczą się dzieci nasze ojczystego języka i ojczystej religii. My nie wzbraniamy się uczyć się języka rosyjskiego, ale jednocześnie pragniemy, żeby nasze dzieci uczyły się po polsku i pobierały nauki religijne od księży swej wiary. O pozwolenie naszym księżom uczyć dzieci w szkole religii nieraz podawaliśmy prośby, które zawsze pozostawały bez skutku, właśnie z powodu dokonanego poprzednio spisu.

Ponieważ i przy teraźniejszym spisie dopuszczono się znów niedokładności takiego samego rodzaju, jak i przy pierwszym, więc mamy dostateczne powody obawiać się z tego zgubnych następstw jak dla nas, tak i dla naszych dzieci, a przeto ośmielamy się uciec się do stóp Waszej Cesarskiej Mości, Najjaśniejszy Monarcho, któremu władzę nad nami dał Najwyższy, aby wstawić się za nami, rozpatrzyć całą tę sprawę i pozwolić nam zachować nasz język i drogą wiarę.

Kopia z oryginalnego opisu.

Guberni Siedlecki Powiat Konstantynowski gminy G . . . . . wieś P . . . . .

O swiadczamy oswoiem opisie. Poczontkowo przijechali dowsi wujt . . . . . . sczocik j sołtys i naczeli pisac do połowy wsi spokoinie alie ołówkiem, I wies K . . . . . i N . . . . i M . . . . . i kilka domuw H . . . . No nietak jak zeznawali a jak sam Wujt chciał tak podawał nam, nie dawał muwic groził nam karo; najbarzi jedynasty pąkt instrukcyj a w Błanku pod 11-stym Numerem linij. Pokilku dniach wujt naczołsie nasmiwac z nas ze nietak jakmysie podawali po Rżymsko-katolicku, a po prawosławniemu. My to usłyszawszy poszli prosic nsuczyciela żeby nam pokazał jak nas popisał, a no niechciał. My samy wzieli no zadny skody nie zrobili. Przesto ze my podali prozbie Komisazowi a un nato uwagi nie zwrucił pszesto my zabrali. Za pary dni przyezdza wujt z policyio i zabira tszech liudzi do gminny Dawida Gawrysiuka i Lieona Siergieiuka Michała Wasyliuka. Tam byli Połkownik Sokołow Naczelnik Strazy Zemski i Komisaz Konstantynowskiego powiatu i ony aresztowali tych liudzi i odesłali do Gubernatora tam byli aresztowanie cały miesiąc. A Todora Kiryliuka (tego, który jeździł do Petersburga *przyp. kor.*) aresztowali 10-e dni w Janowskiem arescie.

Na drugi dzień zaechała Zona Lieona Siergieiuka zawiezła błank zeby pszystawił Gubernatorowi (na dowód, że istotnie sporządzony źle, niezgodnie z prawdą *przyp. kor.*). Dowiedziawszy sie wujt otem zena (że ona) ma błank zaczeli odbirac. Wujt naczelnik Komisaz i 5-c Straznikuw zaczelisie nadnio znencac położyli na Sniegu i ciągali wency jak kwandranc czasu zaciągneli do kancieljaryj i tam giembie zakryli zeby nie krzyczała i odebrali.

Po Manifescie Wujt bieze znas sztrafy za Dzieci kture niekszczone porusku.

A za Swiadenstwa do Reenta na grunt zpszedazy zdziera znas ot 3-ch do 6-cu rubli dlia tego my nie dowolny na niego bo my ego nie wibierali, a Komisaz sam naznaczył bo un est pijak nocue w Karczmach dlatego my ego niechciemy 1891 goda 20 liutego.

Dolegliwość w Cierpieniach Religijnych Mieszkańców Gospodarzy niżej podpisanych wsi T . . . . Tejże Gminy T . . . . Powiatu Radzyńskiego Guberni Siedleckiej.

(Kopia z oryginalnego opisu).

Unituw będoncych zespołeczonych od wieków w Netrznościach koscioła Swiętego Rzymsko katolickiego a takze i dotego czasu nie odłączonych od wnętrznosci Matki naszej Świętej w roku 1875 m z nie wiadomych nam przyczyn nasłano załogie sotnie kozaków i takowa trwała tygodni 8 na chlebie i kuchni Sฺtej Wołuw wieprzuw i drobiazgu własnosci i z kormo koni ile sie im podobało brać przez 4 tygodni stali na swej kuchni tocząc Krew z Ciał naszych bosmy nie mieli co dać załodze oczyscili nas zupełnie ze zboza i siana atylo zadawali ciężskie ciosy nahajami co w końcu .. (wyraz nieczytelny) do 100 i mniej udaruw Trzymających na fórmance po 24 godzin i podwie dobie z koniem dla wyjazdu gdzie kto z załogi zechcie nie dozwalając ujść do chałupy ogrzec się przy ciezkim Mrozie trudno tego nam spamiętać i ocenic mozołu ani opisać bo i swiadki nie są wszystkie tomu bo jóż Smierć zabrała do mogiły ale takowych następcy nie dali powodów swiadectw skłąnności kościołowi Prawosławnemu i Trwamy do dziś choć i karani Byliśmy zasztuby Chrzty i Pogrzeby strafowani Piniędzno i Turmo i Gminno kozo Duzo i mało karo choc i dawali Wujci Kwity kary opłaconej ale wiele i niechcieli upominać okwity i poniszczyli ich tylo zdając sie na Bozo wolo nic nazwrót władzy ale Dzięki Najwyższemu ze z Łaski jego swiętej i z Woli Najjaśniejszego Monarchi naszego przyspisie powszechnym opisali nas zeznań naszych (ale dopiero po wyraźnym rozkazie Ministra, do którego jeździł delegat od włościan ze skargą na nadużycia przy spisie próbnym *przyp. koresp.*) i naszych Zon i dzieci i całych naszych domów Religij Rzymsko Katolickiej i Łaskawe (na żądanie jak najnatarczywsze chłopów!) nasze Naczeluiku Powiatu dali popare błanki na wies i dozwolili zrobic swe kopije z błanków kazdy ma tako jak ta jest.

NA WIECZNĄ RZECZY PĄMIĄTKĘ.

Przeprowadzony w r. b. spis ludności państwa rosyjskiego, miał swoich bohaterów, którym krzywda by się stała, gdyby imiona ich w niepamięć puszczono. Nie mamy tu na myśli biednych chłopów podlaskich, bo ktoby ich tam za bohaterów uważał. Bezimiennie ginęli pod batami przed ćwierćwiekiem, mogli sobie i teraz bezimiennie walczyć z rachmistrzami spisu. Zresztą zawielu ich było, żeby imiona ich wyliczać. Natomiast trzeba w miarę możności uwieczniać imiona ze »sfery wyższej«, imiona historyczne. Do tych należy *hrabia Jan Krasicki*, przebywający czasowo w Królestwie obywatel z Ukrainy (z Kniażej Krynicy, pow. lipowieckiego, gub. kijowskiej). Otrzymawszy arkusz

spisowy z przekładem na język polski, pan Krasicki wypełnił go własnoręcznie po rosyjsku, zapisując: *„Krasickij Iwan - Gotfrid - Donat, Ippolitow - Liudowikow - Julijew syn“* i po rosyjsku się podpisał. Dowiadujemy się z tego arkusza, że pan hrabia ma lat 41, czyli że jest pełnoletni, w odpowiedniej rubryce żadnego zastrzeżenia co do swych zdrowych zmysłów nie zrobił, nie mamy więc prawa uważać go za niepoczytalnego, w rubryce wyznaniowej widzimy wyrazy *„rimsko - katoliczeskoje“*, ale w rubryce: »język ojczysty« własną pana hrabiego ręką napisano: *„russkij i polskij“*.

Jeżeli komisya spisowa zechce obliczać ściśle, to w cyfrze Polaków będziemy pewnie mieli ułamek. .

WYCHODZTWO NA SYBIR.

Według najświeższych doniesień pism zakordonowych gorączka emigracyjna wybuchła obecnie w niektórych okolicach kraju zabranego, mianowicie w południowo - wschodniej części gub. wileńskiej, oraz w kilku powiatach sąsiednich gubernij białoruskich. Ruch przesiedleńczy, o którym w czasie zimy nic nie było słychać, wraz z pierwszymi przebłyskami wiosennego słońca przybrał groźne rozmiary. Nietylko włościanie bezrolni, ale i zamożniejsi gospodarze, ulegają urokowi cudownych opowieści, jakie krążą o bogactwach ziemi syberyjskiej, dają się powodować agitatorom, prowadzącym, bez wątpienia, całą robotę w celu osiągnięcia osobistych korzyści. Za ich radą sprzedają włościanie za bezcen rodzinny swój zagon i wybierają się w podróż do »z i e m i o b i e c a n e j.« Punktem, do którego wychodztwo ma być skierowane, jest Tomsk i jego okolice — nieuprawne, słabo zaludnione obszary.

Wychodztwo to jest niepożądane nietylko ze względów polityczno narodowych, ale i dlatego, że zachwiać ono może dobrobytem kraju. Odbije się bowiem ta gorączka z jednej strony na właścielach większych posiadłości, którzy w wypadku, gdyby istniejący ruch nie został w należytym czasie otamowany, zostaliby pozbawieni rąk roboczych, z drugiej zaś — zrujnować może ekonomicznie wielu włościan, którzy, nie znalazłszy na miejscu spodziewanych korzyści, zawiedzeni więc w rachunkach, poczną tłumnie wracać, jak to już niejednokrotnie czynili rosyjscy wychodźcy z gub. stepowych. Przed kilkoma laty wracali również gromadnie emigranci z powiatu końskiego gubernii radomskiej, których jakiś agent, podobno sam komisarz do spraw włościańskich, do przesiedlenia się na Sybir namówił.

Przewidując to, miejscowe władze dokładają podobno wszelkich starań, ażeby rozbudzonemu ruchowi przeciwdziałać. Rozesłano po wsiach mnóstwo informacyjnych broszur, urzędnicy mają sobie polecone uświadamianie włościan co do prawdziwego stanu rzeczy i powstrzymywanie ich od źle obliczonego, lekkomyślnego kroku. Dotychczas jednak usiłowania te pozostały, podobno, bez skutku i trudno uwierzyć, ażeby zdołały one cel swój osiągnąć, tymbardziej, że stosunki polityczne wytworzyły między białoruskim chłopem a urzędnikiem przepaść, której nic nie wyrówna. Gnębieni i oszukiwani przez czynowników, Białorusini nie mają do nich najmniejszego zaufania; doświadczenie zaś nauczyło ich, że w stosunkach z policyjno-administracyjnemi władzami najlepiej jest odgrywać rolę »z głupia franta«, niewątpliwie więc i obecnie trzymają się tego, puszczając mimo uszu wszystko, co im głosi »sprawnik« lub »uriadnik.« Dopiero niepowodzenia, jakie spotkają pierwszych emigrantów, rozwieją stopniowo te złudzenia i powstrzymają dalsze wychodztwo.

Wprawdzie przed laty znany pisarz rosyjski, Hleb Uspienskij, wyrażał się z uznaniem o napotkanych przezeń koloniach polskich na Syberyi, ale dowodem, że w tym kierunku emigracya nie miała racyi bytu, jest fakt, że owi pierwsi przesiedleńcy polscy bynajmniej nie pociągnęli za sobą liczniejszych zastępów. Była to polska wyspa na obcem morzu, o której dalszych losach nic nie wiemy.

Kulturalne znaczenie wychodźców z zachodu jest dla Syberyi duże, dla nas jednak rozpraszanie żywiołu polskiego po świecie bez wyraźnego celu i bez widoków na dalszą przyszłość jest wręcz szkodliwe. To samo da się powiedzieć o wychodztwie z Białej Rusi i wogóle o wyludnianiu się dzielnic dawnej Rzeczypospolitej, gdzie w miejsce r u s k i c h emigrantów zjawiać by się zaczęli rychło rosyjscy przybysze z centralnych gubernij, wspierani przez rząd, zawsze dbały o utwierdzenie się na kresach.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

PATRYOTYZM KUPIECKI.

Z pism poznańskich jeden tylko *Goniec Wielkopolski* zamieścił »niezbyt pochlebne dla naszego kupiectwa wiadomości«, o udziale jego w uroczystości setnej rocznicy urodzin Wilhelma I. Inne dzienniki milczą o tej sprawie lub dorywczo o niej wspominają. *Goniec* zaś tak o niej pisze:

»Udział kupców naszych w uroczystościach, upiększenie okien wystawnych itd. przechodziło stanowczo miarę i wzbudzało w uczciwych i rozsądnych Niemcach politowanie. We Wrześni kupcy Polacy w cylindrach uczestniczyli w pochodzie z pochodniami, w Gnieźnie jeden z cukierników wiersz o wielkości Niemiec nad oknem umieścił, po innych miastach obok świec płonących wystawiali kupcy nasi obrazy, świadczyć mające o przywiązaniu ich do »wielkiej niemieckiej ojczyzny«, a jednemu z nich trzydniowe uroczystości za krótkie się wydały, bo już na dwa dni przedtem obrazy na widok publiczny wystawił. — Jak wiadomo, panuje w Prusach zwyczaj. w innych państwach monarchicznych nieznany, że urzędnicy w uroczystości państwowe urządzają sobie wspólną ucztę.

»Otóż na uczty te stawili się w naszych miastach powiatowych gromadnie nasi kupcy i, począwszy od aptekarza, a skończywszy na szynkarzach, tłoczyli się na obiad urzędników. Obecność panów tych z innej sfery, innego wykształcenia i innych pojęć urzędników Niemców krępowała, posadzili ich na szarym końcu i boczyli się na polskie sąsiedztwo przy stole; lecz to naszych poczciwców nie zrażało«.

Zdaniem *Gońca* w okolicach, gdzie są więksi »posiedziciele« Polacy, zachowywano miarę, ponieważ liczono się ze szlachtą. Nie przeczymy, że tak może było, ale nie dla tego, że się z patryotyzmem szlachty liczono, bo i pomiędzy »większymi posiedzicielami« sporo znajduje się takich, którzy w uroczystościach urzędowych chętny udział biorą jeżeli są zaproszeni. Pojechali przecie chętnie do Wrocławia na powitanie cara. Zresztą sam *Goniec* wykazuje dalej że nie tyle brak patryotyzmu ile raczej brak poczucia godności własnej i tchórzliwość służalcza wpłynęły na zachowanie się niewłaściwe kupiectwa polskiego w zaborze pruskim. Otóż tej dumy zawodowej kupcy nasi przedewszystkiem dlatego nie mają, że zanadto ulegają powadze »wielkich posiedzicieli« i że znieprawiła ich polityka ugodowa, której ci ostatni gorliwymi byli zwolennikami.

Ulubionym argumentem kupców, który przytaczają zawsze na swoją obronę, jest wzgląd na odbiorców niemieckich. Zapominają wszakże o tem, że powinni mieć wzgląd i na odbiorców polskich i dobrzeby było, gdyby ci

przynajmniej najgorliwszym przypomnieli o tem w odpowiedni sposób. Publiczność polska w zaborze pruskim popiera dosyć chętnie kupców rodaków i ci uważają to widocznie za powinność, obowiązującą ogół, jeżeli sobie opinię większości swoich odbiorców lekceważą. Należałoby więc dać im dotkliwą nauczkę, która z pewnością okazałaby się skuteczną.

Berlińska *Gazeta robotnicza* donosi, że i w stolicy Niemiec:

»Pomiędzy »geszeftsmanami«, ktorzy iluminowali, znajdowali się też Polacy, a nawet patryoci w pysku od ucha do ucha. Dziwne to zaiste, albowiem owe polskie »gescheftsmany« to skończone biedusy, ich klientela to polscy i niemieccy robotnicy, ci ostatni wyłącznie socyaliści. Że takiej klienteli urzędowo prusko-patryotyczna świeczka nie zwabia, tylko więcej odstręcza, powinni owe biedusy wiedzieć. Nie dosyć na tem, polscy »geszeftsmani« swoim zachowaniem się wystawili Polaków wobec Niemców na pośmiewisko; po warsztatach i fabrykach, gdzie razem pracują polscy i niemieccy robotnicy, nie brak słów: was Polaków za mało rząd pruski chłoszcze; zamiast zakazywać mówić po polsku na zgromadzeniach, powinien każdemu knebel w usta włożyć, to tym więcej wasze prowodyry będą rządowi pruskiemu kadzić, tym więcej będą krzyczeć: Niech żyje cesarz Wilhelm!«

Zresztą nietylko kupcy obchodzili uroczyście święto urzędowe, czytamy bowiem w *Gońcu*, że »proboszcz pewnego miasteczka iluminował probostwo swoje, położone na podwórku i od ulicy niewidoczne, ku uciesze żydów, a zgorszeniu parafian; mówią stara się o lepsze probostwo rządowego patronatu; dzierżawca Polak na polskiej wsi tłoczył się na obiad urzędników; dalszych przykładów, świadczących o zupełnym obłędzie naszego małomiejskiego mieszczaństwa moglibyśmy wyliczyć bez końca«.

Jeżeli istotnie fakty tego rodzaju »wyliczać można bez końca« to trzeba zaznaczyć smutny objaw upadku opinii publicznej w społeczeństwie poznańskiem. Podówczas gdy wybory w Świeckiem są świetnym dowodem świadomości politycznej ludu, stan średni, mieszczaństwo poznańskie kompromituje się i moralnie i politycznie. I poważnie zadać należy sobie pytanie: czy taki stan średni może objąć przewodnictwo ruchu ludowego.

CIEKAWY PROCES.

Przed kilkoma miesiącami *Orędownik* zamieścił korespondencyę z Gdańska, ostrzegającą towarzystwa polskie, żeby się miały na baczności przed prowokatorami policyjnymi. Jako przykład przytoczono fakt, że urzędnik policyi po rozwiązaniu zebrania odezwał się do jednego z uczestników, że gdyby Polacy »wzięli się do rewolucyi, bomb i dynamitu to rząd musiałby się z nimi liczyć i inaczej zacząłby postępować«.

Z powodu owej korespondencyi wytoczono redaktorowi odpowiedzialnemu *Orędownika* proces. P. Czyżewski, b. wydawca *Tygodnika gdańskiego* zeznał pod przysięgą, że Kelm wyżej przytoczone słowa powiedział, rozwiązawszy poprzednio zebranie z powodu, że mowca nazwał postępopowanie hakatystów barbarzyńskiem. Z zeznań innych świadków okazało się, że Kelm chętnie przyjaźnił się z Polakami i wkręcał się do towarzystw. Rozczulony opowiadał, że miał matkę Polkę, z domu Kowalską. Był on »współpracownikiem policyi« *(Polizeihilfsarbeiter)* i używano go często do dozorowania towarzystw polskich. Po zebraniu zostawał zwykłe w sali i pierwszy zaczynał śpiewać pieśni patryotyczne: »Boże coś Polskę«, »Jeszcze Polska nie zginęła« i t. p. Zdarzało się nawet, że śpiewał głośno te pieśni na ulicy.

Zeznania wszystkich świadków potępiały Kelma, bo wykazywały, że działał jako prowokator. Bronił go tylko sekretarz policyi gdańskiej, Naporra, skompromitowany w procesie socyalistów w Poznaniu (Sławiński i towarzysze). Naporra był wówczas socyalistą, takim samym jak później Kelm Polakiem. Rozdawał pisma i broszury rewolucyjne, a następnie oskarżył swoich znajomych.

Wartość świadectwa Naporry wykazał obrońca p. Siemianowskiego adwokat Chrzanowski. Policya ma prawo kontrolowania towarzystw, nie zaś szpiegowania. Kelm był po prostu szpiegiem policyjnym i w dodatku działał podstępnie, zachęcał bowiem ludzi do czynów karygodnych.

Prokurator Isenbiel dowodził, że Kelm, urzędnik pilny i spokojny, miał tylko słabość do Polaków i dobrze im życzył, niesłusznie więc go posądzono. Dla towarzystw był względnym i jako człowiek wesoły z usposobienia chętnie śpiewał pieśni patryotyczne polskie, co jest może niewłaściwem, ale nie jest karygodnem, bo te pieśni nie są prawnie zakazane.

Wbrew zaprzysiężonym zeznaniom świadków, sąd wydał wyrok, skazujący p. Siemianowskiego na 100 marek. Akta tej sprawy, przypominającej proces Tauscha i Lützowa powinny być zakomunikowane posłom polskim, dadzą im bowiem możność wykazania w jaki sposób rząd działa przeciw towarzystwom polskim.

STOWARZYSZENIE NAUCZYCIELI KATOLICKICH.

W Poznańskiem istnieje »stowarzyszenie nauczycieli katolickich«, do którego należy wielu Polaków. Z tego powodu oraz ze względu na charakter katolicki nie cieszy się towarzystwo łaską władz pruskich. Obecnie grozi nawet istnieniu jego poważne niebezpieczeństwo, bowiem minister oświaty, na przedstawienie władzy miejscowej, wydał reskrypt przestrzegający, który wszystkim członkom doręczono. Reskrypt zaznacza, że kiedy stowarzyszenie nauczycieli katolickich w innych prowincyach państwa rozwija się prawidłowo i oddziaływa dodatnio, w Poznańskiem dało się wciągnąć w agitacyę wielkopolską i ujemnie wpływa na szkołę. Minister przytacza na dowód zebrania towarzystwa w Poznaniu i Inowrocławiu, na których wygłaszano odczyty, »nazywające obecne i najwyższą sankcyą zaopatrzone przepisy o inspekcyi szkolnej i języku wykładowym niemoralnymi i urągającymi zdrowej pedagogice«. Takie odczyty hucznie oklaskiwano i autorowi ich wyrażano uznanie, nic więc dziwnego, że nauczyciele katoliccy w Poznańskiem niedbale *(lässig)* spełniają swój obowiązek »rozszerzania znajomości niemczyzny«.

Na razie minister nie chce rozwiązywać stowarzyszenia, ale poleca naczelnemu prezesowi prowincyi, żeby przez inspektorów szkolnych zwrócił uwagę nauczycielom na smutne następstwa, jakie »ściągnąć na nich może popieranie wrogich państwu dążności«.

Niektórzy trwożliwego ducha nauczyciele po przeczytaniu reskryptu natychmiast wystąpili ze stowarzyszenia; inni, trochę śmielsi, oświadczyli w protokóle, że wskazanym przez ministra nadużyciom, o których nie wiedzieli, będą w przyszłości zapobiegać, a gdyby się powtórzyły, również wystąpią.

W dziwny sposób broni stowarzyszenia nauczycieli katolickich *Dziennik poznański*. »Zarzut, że stowarzyszenie dało się porwać agitacyi polskiej stanowczo odpieramy. To też największa część polsko-katolickich nauczycieli — jak we wszystkich prawie południowo-wschodnich powiatach Księstwa widzimy, trzyma się zdala od stowarzyszenia, może nie bez pewnej słuszności utrzymując, że stowarzyszenie szerzy poza szkołą dalszą germanizacyę. Ze zdaniem podobnem zdarzyło nam się nierzadko spotkać i w samem

Poznaniu«. Zaznaczywszy ten fakt, *Dziennik* pisze dalej, że towarzystwo oddaje sprawie wychowania dzieci katolickich wielkie usługi. Czy może dlatego, że ich germanizuje? Chyba tego *Dziennik* nie powie. Albo więc towarzystwo istotnie działa pożytecznie, a więc nie może mieć dążności germanizacyjnych, albo też »szerzy poza szkołą dalszą germanizacyę« i jest dla nas szkodliwem. Zbytnia gorliwość obrony zapędziła *Dziennik* w sprzeczności.

LIST HAKATYSTY DO ARCYBISKUPA.

W głośnej sprawie ks. Szadzińskiego, o której obszernie pisaliśmy, jednym z głównych oskarżycieli zacnego proboszcza był kolator jego, Niemiec, p. Dulong. Kiedy wskutek polecenia poufnego władzy duchownej ks. Szadziński zmuszony był z parafii witoszyckiej ustąpić, ks. arcybiskup wezwał listownie p. Dulonga, żeby podał 3 kandydatów na opróżnione probostwo.

Otóż ów Dulong, przyjaciel hakatystów, opiekun nauczyciela, denuncyanta ks. Szadzińskiego, nie skorzystał z prawa przedstawienia kandydatów i napisał do arcybiskupa Stablewskiego list, w którym powiada: »Zależy mi bardzo na tem, aby wybór padł na osobę, której charakter i narodowo-państwowe usposobienie dawały by rękojmię, że się wiadome przykre zajścia nie powtórzą i zarazem poręczały usunięcie narodowych przeciwieństw.« P. Dulong sądzi, że jego poglądy na wybór odpowiedniej osobistości zgadzają się zupełnie z poglądami arcybiskupa i dlatego zrzeka się na niego prawa prezentacyi kandydatów.

Dziennik poznański, a za nim kilka innych pism nadają temu faktowi poważne znaczenie i uważają go za pierwszy objaw przygnębienia w obozie hakatystów, za początek abdykacyi. Naszem zdaniem list ten ubliża arcybiskupowi Polakowi przypuszczeniem, że on i jakiś sojusznik hakatystów mogą mieć jednakowe zapatrywania na zadanie kapłańskie i obywatelskie duchowieństwa polskiego. A jeżeli tak jest istotnie, jeżeli — czemu uwierzyć trudno — ks. Stablewski i p. Dulong zapatrują się zgodnie na stosunek księży do polityki germanizacyjnej rządu, to zamiast cieszyć się ze zmęczenia hakatyzmu, należałoby raczej ubolewać nad smutnym losem naszego duchowieństwa, nad poniżeniem godności naszego kościoła.

Z GALICYI.

DYSKUSYA GALICYJSKA W PARLAMENCIE.

Po przegrywce ze znaną sprawą Szajera zawrzała w wiedeńskim parlamencie gorąca dwudniowa dyskusya, której głównym przedmiotem były ostatnie wybory w Galicyi wschodniej. Atmosfera w izbie była już jednak odmienną, niewątpliwie pod wpływem wrażenia, jakie wywołało świeżo przebyte, trochę teatralnie zakrojone, niespodziewane przesilenie gabinetowe i fakt utworzenia się również nieprzewidywanej, zwartej większości rządowej, która oprócz grup mniejszych objęła Koło polskie, Młodoczechów, słowiański klub „chrześcijańsko narodowy«, wielką własność czeską, a z Niemców klerykalno-ludową partyę Dipaulego. Pierwszem zadaniem nowej większości było stanąć w obronie prezydenta ministrów, mocno przez skrajną opozycyę, zaatakowanego. Tak się stało, a dwudniowa rozprawa, aczkolwiek prowadzono ją z obu stron w tonie namiętnym i ostrym, miała jednak raczej cechę akademickiej wymiany zdań, bez pozytywnych, praktycznych wyników.

Nagłe wnioski posłów Daszyńskiego i Okuniewskiego żądały, aby „dla bezstronnego i gruntownego zbadania nadużyć wyborczych, popełnionych przy ostatnich wyborach do rady państwa, szczególnie w Galicyi, wybrać osobną komisyę, złożoną z 36 członków, której ma przysługiwać prawo ustnego lub pisemnego przesłuchiwania świadków«. Wnioskodawcy z początku zaraz uderzyli w formie niezwykle dosadnej na rząd i galicyjską szlachtę, reprezentowaną w większości Koła polskiego. Szczególnie Daszyński »użył sobie« porządnie, choć przyznać trzeba, że mówił o wiele logiczniej i bardziej konsekwentnie od swego kolegi z Horodenki. Gdy bowiem socyalistyczny poseł krakowski przytaczał fakty, mniejsza o to czy prawdziwe, i na ich tle wyłącznie oskarżał w sposób bezwzględny nienawistne sobie czynniki, radykał Okuniewski rozwodził się nad potulnością ruskiego chłopa, który, zdaniem tego czerwonego demokraty, całuje policzkującą go rękę, podczas gdy chłop mazurski, gdy raz dostanie, dwa razy odda. Niewiadomo właściwie, do czego klasyczne to porównanie miało służyć, zbyteczna wszakże nadmieniać, że wywołało efekt, założeniu mówcy wprost przeciwny.

Ostrze zarzutów radykalno-socyalistycznych stępił zresztą do pewnego stopnia prezydent ministrów, odpowiadając z miejsca w dłuższem przemówieniu na fakty faktami, zaczerpniętymi z umyślnie nadesłanego sprawozdania namiestnika o wyborach. Hr. Badeni nie przeczył wcale, że rząd użył »tym razem« środków »wyjątkowych«, starał się jednak uzasadnić ich potrzebę »niesłychanym teroryzmem radykalnej agitacyi, która nie lęka się żadnej odpowiedzialności i nie przebiera w sposobach podburzenia ludu przeciw władzom i przeciw klasie posiadającej«. Prezydent ministrów wskazał na niski jeszcze poziom kulturalny ludu wschodnio-galicyjskiego i na rozproszenie ludności skutkiem braku większych środowisk przemysłowych, co utrudnia wprawdzie działalność agitatorów, — »skoro jednak raz do niej dotrą, wówczas nie mają jej już w swojej mocy, nawet gdyby chcieli, i nie wiedzą, w co ta agitacya się przerodzi i dokąd zaprowadzi«. Podsycano — mówi hr. Badeni — narodową nienawiść, budzono najniższe instynkty i namiętności chłopa, drażniono jego zmysł samozachowawczy i chciwość. Poruszono dawne, między ludem ruskim nigdy nie zawodzące hasło: *lisy i pasowyska*, tłómaczono chłopom, że rząd razem z panami polskimi zamierza ujarzmić lud, przywracając pańszczyznę i instytucyę mandataryuszów, w podobnym zamiarze wydano liczne broszury o ordynacyi wyborczej do rady państwa i przekręcono w nich tej ordynacyi przepisy. Objaśniwszy powyższe twierdzenia kilkoma przykładami, wyraził mówca przekonanie, że jedynym powodem rozruchów wyborczych była systematycznie prowadzona agitacya radykalna, która znalazła grunt podatny wśród ludu, i doznała poparcia u pewnej części duchowieństwa ruskiego. »Nie ulega wątpliwości, że kraj podczas walki wyborczej znajdował się w stanie wrzenia i że wybory do rady państwa przeprowadzone zostały wśród nienormalnych okoliczności. Wiarogodne przedstawienie stanu rzeczy powinno wszakże dostatecznie wykazać, iż przyczyny tych nienormalnych stosunków nie należy szukać w postępowaniu rządu i jego organów«... W końcu oświadczył prezes gabinetu, że z gotowością odda cały materyał aktów wyborczych do rozporządzenia komisyi legitymacyjnej. Oświadczenie to końcowe silniejszem było niż poprzednia obrona, w której rząd sam się właściwie oskarżał, zwalając winę na rozwielmożnioną »systematyczną agitacyę«, a nie wspominając ani słowem, dlaczego nie przeciwdziałano tej agitacyi w sposób legalny od samego początku. Bądź co bądź jednak, mowa hr. Badeniego musiała u posłów niegalicyjskich zwłaszcza obudzić pewną wątpliwość co do autentycznych faktów, przytoczonych przez opozycyę, a pogłębiły ją jeszcze następne przemówienia posłów Eugeniusza

Abrahamowicza, Dzieduszyckiego i Milewskiego. Ostatecznie Izba przyjęła wniosek młodoczecha Strańsky'ego, odsyłający całą sprawę »sporną« do zwyczajnej komisyi legitymacyjnej, a wobec tej uchwały nad wnioskiem Daszyńskiego wcale nowet nie głosowano.

PROTESTY STUDENCKIE.

Gazeta rosyjska *Ruś* zamieściła protest Rusinów, studentów uniwersytetu lwowskiego przeciw projektowi odnowienia zamku królewskiego na Wawelu. Na proteście podpisało się, jak zapewnia *Ruś*, 125 studentów. Autorowie protestu, pozując na ofiary tyranii polskiej, ukrywają swoje nazwiska, chociaż z pewnością żadnaby ich przykrość z tego powodu nie spotkała.

Niedorzeczność tego protestu studenckiego nie dziwi nas wcale, przecież p. Okuniewski chociaż dawno już przestał być studentem, także protestował. Zaznaczamy tylko, że na uniwersytecie lwowskim jest czterystu kilkudziesięciu studentów, którzy się zapisali jako należący do narodowości ruskiej.

Jednocześnie studenci Rusini w Wiedniu zamieścili w kilku dziennikach rosyjskich podziękowanie dla tych pism za gorliwą obronę sprawy ruskiej w Galicyi. Podziękowaniem zaszczycono *Nowoje Wremia*, *Warszawskij Dniewnik i Moskowskija Wiedomosti*, te właśnie pisma, które nie uznają odrębności narodowej Rusinów *Moskowskija Wiedomosti* przed umieszczeniem czy też wkrótce po umieszczeniu podziękowania surowo zgromiły studentów rosyjskich za to, że się bawią w politykę. Widocznie w Austryi dojrzałość polityczna wcześniej następuje niż w Rosyi, chociaż pełnoletniość cywilna jest o trzy lata późniejszą.

SPROWADZENIE ZWŁOK SŁOWACKIEGO.

Niejednokrotnie w różnych okolicznościach poruszano myśl sprowadzenia zwłok Słowackiego do kraju, mianowicie do Krakowa. Na odbytym w końcu ubiegłego roku w Antwerpii zjezdzie przedstawicieli zjednoczonych towarzystw uczącej się zagranicą młodzieży polskiej postanowiono wreszcie zamiar ten urzeczywistnić i obecnie nadesłano do wszystkich pism polskich następujące pismo:

„X zjazd Zjednoczenia młodzieży polskiej za granicą, odbyty w Antwerpii w d. 24, 25 i 26 grudnia 1896 roku, przypomina społeczeństwu polskiemu, że dnia 3 kwietnia 1899 r. upływa lat 50 od śmierci Juliusza Słowackiego, pochowanego na obczyźnie, na cmentarzu Montmartre w Paryżu — wyraża zdanie, że najlepszym sposobem uczczenia pamięci autora „Kordyana" i obudzenia jego ducha będzie przeniesienie jego prochów do ojczyzny, i że przy dobrej woli ogółu akt ten mógłby się odbyć w sam dzień pięćdziesiątej rocznicy zgonu wieszcza, i wzywa wszystkich Polaków do najgorętszego i najrychlejszego zajęcia się tą sprawą.

„Zjazd przedewszystkiem zwraca się w sprawie przeniesienia zwłok Słowackiego do tej młodzieży, która wierną jest hasłu poety: „Polski lud — to ojciec twój" i najżywiej może przyjąć ją do serca i najenergiczniej postawić pierwsze kroki ku jej przeprowadzeniu.

„Zjazd zaznacza, że niechce bynajmniej sprawy znaczenia tak ogólnego monopolizować, mniemając jednak, że potrzebnem jest i pożytecznem będzie założenie pierwszego ośrodka, do którego zwracaćby się mogli ludzie dobrej woli, postanawia w porozumieniu się i wespół z młodzieżą galicyjską zająć się przygotowaniami do przeniesienia zwłok Julinsza Słowackiego; porucza tedy towarzystwu „Spójnia" w Paryżu, jako inicyatorowi sprawy, aby wybrało komitet do sprawy przeniesienia zwłok Juliusza Słowackiego do kraju, który będzie miał obowiązek działania w porozumieniu z zarządem „Zjednoczenia" we wszystkich wypadkach, pociągających odpowiedzialność całego „Zjednoczenia".

„Komitet porozumie się ze „Zjednoczeniem" młodzieży postępowej w Krakowie o położenie wspólnej firmy na tej uchwale, poczem prześle ją do wszystkich pism polskich".

„Stosownie do powyższej uchwały, w Paryżu został wybrany komitet zjedn. tow. młodzieży polskiej za granicą; „Zjednoczenie" zaś młodzieży postępowej w Krakowie listem z dnia 23 lutego br. przystąpiło do wspólnej z nim akcyi w tej sprawie".

Sprowadzenie zwłok Słowackiego nie napotka zapewne przeszkód, chociaż nie cieszy się on względami sfer wpływowych w Krakowie, byłoby to bowiem zbyt wielkim skandalem, gdyby nie chciano wpuścić wracającego do kraju prochu wielkiego poety.

Z KRESÓW.

GIMNAZYUM POLSKIE w CIESZYNIE.

Dotychczas gimnazyum polskie nie uzyskało prawa publiczności, chociaż śląska rada szkolna jeszcze w styczniu r. b. wydać miała przychylną opinię. Patryoci śląscy żądali, żeby ks. Świeży nie wstępował do Koła polskiego, dopóki ta sprawa nie będzie załatwioną, bo rzeczywiście, gdyby Koło energicznie ją poparło, dawno już gimnazyum miałoby prawo publiczności. Ks. Świeży do Koła wstąpił, ale widocznie uzyskał obietnicę poparcia, bo gdy przybyli do Wiednia delegaci z Cieszyna, ks. Londzin i p. Kreisel, trzej posłowie polscy, pp. Jaworski, Czecz i Sokołowski poszli z nimi do ministra Gautscha, który dał im odpowiedź wymijającą, że dotychczas przedstawienia rady szkolnej nie otrzymał, ale nie wątpi, że zdanie jej będzie dla gimnazyum polskiego przychylnem.

W tej samej sprawie miał interpelować rząd p. Danielak, ale z powodu feryi wielkanocnych interpelacya jego nie przyszła pod obrady.

Zdaje się, że rząd chciałby odwlec trochę załatwienie tej sprawy, żeby nie doprowadzać do ostateczności Niemców, silnie podrażnionych rozporządzeniem o równouprawnieniu językowem w Czechach. Dlatego zapewne to rozporządzenie, które ma być na razie wprowadzone w wykonanie w Czechach, a następnie rozciągnięte na Morawy, nie będzie obowiązywało na Śląsku. Ale ani Koło polskie, ani tymbardziej ludowi posłowie polscy nie mają wcale powodu skarbienia sobie względów liberałów niemieckich, przeciwnie, dla naszych spraw narodowych byłoby raczej pożądanem, gdyby rząd stanowczo z nimi zerwał. Powinni więc teraz właśnie poruszyć nietylko sprawę gimnazyum, ale i sprawę języka polskiego w sądach i urzędach na Śląsku, mianowicie, żeby władze porozumiewały się oboi wiązkowo ze stronami w ich języku ojczystym. Należałoby również domagać się po uzyskaniu prawa publiczności, żeby gimnazyum otrzymało charakter rządowy. Jest to sprawa pilna, bo składki i dochody z kapitału nie mogą pokryć wydatków, które stopniowo stale — przynajmniej w ciągu lat kilku — muszą wzrastać. Niemcy, którzy stanowią w Cieszyńskiem najwyżej 15% ludności mają 8 szkół średnich, podówczas, gdy Polacy muszą utrzymywać jedyne gimnazyum z funduszów prywatnych.

ODMIENNE ZWYCZAJE.

Przy badaniu aktu wyborczego socyalisty Piotra Cingra, posła z V kuryi okręgu cieszyńskiego, zauważono, że na 11 kartkach było wypisane tylko nazwisko Cingr, a na dwóch kartkach tylko Cienciała, bez oznaczenia imienia. Według praktyki galicyjskich komisyj wyborczych takie

kartki, zwłaszcza, jak w tym wypadku, oddane na przedstawiciela stronnictwa opozycyjnego, zapisują się na innego kandydata. Wtedy Piotr Cingr miałby nie 288 tylko 277 głosów, Cingr 11, a posłem zostałby Jerzy Cienciała, bo nawet po odtrąceniu dwóch głosów na drugiego bezimiennego kandydata Cienciałę — zyskałby większość. Wypadło bowiem na niego 284 – 2, czyli 282 głosy.

Ale na Śląsku panują widocznie inne zwyczaje i inaczej pojmują ludzie przepisy ustawy wyborczej, bo nawet *Przegląd polityczny*, który kandydaturę Cienciały popierał, pisze z powodu tych kartek: »sądzimy ze komisya legitymacyjna zupełnie słusznie nie będzie na to zważała i wybór Cingra zatwierdzi«.

OŚWIADCZENIE POSŁA GÓRNO-ŚLĄSKIEGO.

Podczas rozpraw w parlamencie niemieckim nad interpelacyą posłów polskich w sprawie rozwiązywania zebrań wyborczych, przemawiał też p. Strzoda, poseł z powiatu prudnickiego, zamożny gospodarz śląski.

Przemówienie p. Strzody zasługuje na uwagę z tego względu, że śmiało i wyraźnie przyznał się do narodowości polskiej nietylko w swojem imieniu, ale w imieniu ludu górno-śląskiego.

P. Strzoda zaznaczył, że Ślązacy dotkliwie odczuwają zaostrzanie się przeciwieństw narodowościowych, do czego przykłada rząd rękę. »Wydaje się coraz wyraźniej, jakoby potężne cywilizowane Niemcy nie były zdolne podobnemu barbarzyństwu zapobiegać i jakoby straciły poczucie idei ludzkości i równouprawnienia«.

Wspomniawszy o walce kulturnej, mówi dalej: »Teraz sroży się nowa walka, która nietylko wytknęła sobie za cel, aby nas sprotestantyzować. ale także aby nas wynarodowić. Rząd i prywatni ludzie starają się wzajemnie przesadzić w uciskaniu naszej katolickiej wiary, naszej narodowości i mianowicie naszej mowy polskiej. Myślą, że muszą to uczynić z niemieckiego poczucia patryotyzmu. O, ci panowie niemieccy patryoci! Nie pojmują wcale, w jak śmieszny sposób szkodzą właśnie swej narodowości, ujawniając swe usposobienie niemieckie przez ucisk innych narodowości. Wiatr sieją, burze będą sprzątali«.

Słowa cesarza Wilhelma: »Narody Europy, brońcie waszych najświętszych skarbów« stosują się i do Ślązaków. Najświętszymi skarbami są dla nich religia katolicka i mowa polska. Tych skarbów wydrzeć sobie nie pozwolimy. Będziemy się bronili do upadłego, gdyż nakazuje to poczucie naszego honoru i obowiązku; albowiem i do nas Górnoślązaków odnosi się zdanie jednego z niemieckich mężów: »Nikczemnym jest naród, który nie broni wszystkiemi siłami swego honoru«.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

MUZEUM NARODOWE POLSKIE W RAPPERSWYLU.

Z nadesłanego nam sprawozdania, które, nawiasem mówiąc, zawiera na wstępie piękną podobiznę urny, mieszczącej w sobie serce Kościuszki, podajemy najważniejsze szczegóły z rozwoju Muzeum w roku 1896. Rozwój pomyślny zaznacza się we wszystkich działach instytucyi.

Szczególnie obfitym zbiorem monet i medali wzbogacił się numizmatyczny dział Muzeum, dzięki ofiarności rodziny ś. p. E. W. »Nabytek ten — czytamy w sprawozdaniu — jest tem cenniejszy, że zebrany w kraju korzystnie uzupełnia dawniejsze zbiory nasze, głównie po za granicami Polski powstałe. Posiadamy zatem dziś już jedną z bogatszych kolekcyi numizmatycznych«.

Wzrósł też pokaźnie zbiór ulotnych druków szwedzkich z XVII i XVIII wieków. Dział manuskryptów i autografów zasilony został paru cennymi dokumentami z XVIII wieku i z czasów Księstwa Warszawskiego. Przybyło również kilka rzadkich rycin historycznych. Do zbiorów artystycznych rok ubiegły przyniósł między innemi wielkich rozmiarów płótno p. W. Eliasza — epizod z życia matki Jagiellonów Elżbiety.

W końcu 1896 roku ogólny stan zbiorów muzealnych był następujący: przedmiotów archeologicznych 357, przedmiotów pamiątkowych 983, monet 6.546, medali 1.671, pieczęci (przyrządów i odcisków) 427, obrazów olejnych 271, akwarel 101, miniatur 59, rysunków oryginalnych 390, rycin (sztychów, litografii, drzeworytów) 7.830, fotografii (dagerotypów, światłodruków) 1.641, rzeźb 213, kamei 292, rękopisów 2.660, map 687, nut 1.153, druków 26.279 dzieł w39.279 tomach i zeszytach.

Ruch biblioteczny był wcale ożywiony i interesowano się głównie rokiem 1863, dziejami emigracyi, kwestyą włościańską, pierwocinami polskiego socyalizmu, historyą poglądów ekonomistów polskich. Liczba osób zwiedzających Muzeum wskazuje, że rodacy coraz tłumniej nawiedzają jego podwoje. Ogółem miało Muzeum w roku sprawozdawczym 2.647 gości, wśród których, pierwsze miejsce zajmują, ma się rozumieć, Szwajcarzy.

Z wewnętrznych prac muzalnych wymienić wypada dalszy postęp robót około Mauzoleum, w którem ma być złożona urna z sercem nieśmiertelnego »naczelnika wojsk pługowych«. Uroczyste otwarcie tego przybytku nastąpi w połowie sierpnia b. r., podczas dorocznego posiedzenia Rady. Z ubolewaniem stwierdzić wypada, że składki na Mauzoleum nie pokryły dotąd i połowy kosztów, przewidzianych w kwocie 11.000 franków. Rada muzealna zwróciła się przeto z ponowną odezwą do ogółu społeczeństwa polskiego o składanie na ten cel datków ofiarnych.

W dalszym ciągu porządkowania zbiorów skatalogowano w zupełności stare druki z XV, XVI i XVII stulecia, niemniej dział historyczny, obejmujący w 5 wielkich szafach dzieła z wieków XVIII i XIX. Są w nim zwłaszcza pisma emigracyjne nieźle reprezentowane. Przystąpiono z kolei do układania wielkiej kolekcyi broszur i świstków ulotnych z XIX wieku, która wypełni około 150 dużych tek. Po całkowitem ugrupowaniu zbiorów zostanie drukiem ogłoszony szczegółowy przewodnik po Muzeum, a współudział w tem wydawnictwie przyrzekł między innymi profesor uniwersytetu fryburskiego dr. Józef Kallenbach.

Finansowy stan Muzeum wykazuje w przychodach 11.908 franków, w wydatkach zwyczajnych 11.753 fr., w nadzwyczajnych (urządzenie Mauzoleum) 7.295 fr. Kapitał instytucyi wynosi ogółem 66.193 fr.. część zaś jego w kwocie 29.800, powstała z wpływów od członków wieczystych, tworzy fundusz żelazny, przeznaczony wyłącznie na utrzymanie Muzeum.

Z dochodów oszacowanego na 320.000 fr. funduszu ś. p. Krystyna Ostrowskiego, rozdano w ubiegłym roku 47 stypendyów, a to 36 dawniejszych i 11 nowych. Na rok bieżący pozostało 30 stypendystów, mianowicie 8 w Paryżu, 6 w Zurychu, po 3 w Berlinie, Genewie i Krakowie, a po jednemu w Bernie, Freibergu, Karlsruhe, Leoben, Liège, Wiedniu i w kraju. Pomiędzy stypendystami jest 24 mężczyzn i 6 kobiet. Pod względem zajęć, jakim się poświęcają: studyuje 11 medycynę, 5 chemię, 3 malarstwo, po 2 filozofię, górnictwo, mechanikę i przyrodnictwo, wreszcie po jednemu inżynieryę, prawo i rzeźbę. Stypendya

wynoszą od 25 do 60 fr. miesięcznie. Brak odpowiednich zasobów uniemożebnia dziś jeszcze wydatniejszą pomoc dla ubogiej uczącej się młodzieży. Zarząd muzealny administruje wprawdzie nadto dwoma funduszami anonimowymi, z których jeden wynosi 165.000, drugi 32.000 fr., a oba przeznaczone są w części na kapitał żelazny Muzeum, w części na stypendya. Na razie atoli fundusze te są wolą ofiarodawców unieruchomione, a przychody ich mają — do czasu — specyalne prywatnej natury przeznaczenie.

Nadmieniamy w końcu, że deponowane również w zarządzie muzealnym fundusze Skarbu Narodowego z dniem zamknięcia rachunków za rok 1896 wynosiły ogółem 140.942 fr. 86 ct.

DWA POKOLENIA.

W *Gazecie opolskiej* znaleźliśmy list, opisujący stosunki w towarzystwach polskich w Westfalii. O tych osadach naszych na obczyźnie posiadamy wiadomości powierzchowne. Wiemy, że mieszka tam około 100,000 Polaków (chociaż właściwie nie próbowano ich policzyć), że pozakładali mnóstwo towarzystw, że wychodzi w Bochum pismo polskie, że wychodźcy odczuwają najsilniej brak nabożeństwa i pomocy duchownej, wreszcie że księża Niemcy nie są Polakom przychylni i że w ogóle między duchowieństwem i ludem są zatargi przykre.

List rzuca pewne światło na stosunki wewnętrzne osad polskich i chociaż przeważnie dotyczy jednego tylko towarzystwa, daje pojęcie i o innych. Przytaczamy z niego dosłownie ciekawsze ustępy.

Korespondent powiada, że pomiędzy Polakami są dwie »partye«, dwa obozy, z których jeden składa się niemal wyłącznie z ludzi starszych, drugi z młodych.

»Partya pierwsza się składa z takich osób, które się wprawdzie nie zapierają polskości, ale też nic ku dobremu całego społeczeństwa nie czynią. Jedni się dawniej zaparli polskiej narodowości i pobrali sobie żony innej narodowości. Wielu zaś też jest takich, którzy choć mają Polki za żony, to jednak swym dziatkom zniemczyć się pozwalają, i potem się obawiają, że polska mowa zaginie. Niektórzy czytają polskie gazety, ale tylko z ciekawości i są na wszystkie sprawy, odnoszące się do naszej narodowości i popierania swoich, zupełnie obojętni. Wmawiają w swych niektórych rodaków i Niemców, że tu się mają dobrze i nic lepszego sobie nie życzą«.

»Druga partya odznacza się gorliwością w popieraniu katolicko-polskich gazet i przemysłowców polskich, jacy się tutaj w niektórych miejscowościach znajdują, zaś najmniej zysku mają szynkarze. Ci, którzy jeszcze są młodzi, to mają tę dobrą wolę, że innych, którzy sobie życzą i chcą się uczyć, chętnie ich pisania i czytania polskiego nauczają. Czynią to nietylko z dorosłymi, ale i z dziatkami, których ojcowie tego sobie życzą. W oświacie, co do narodowości i naszej ukochanej ojczyzny, polskiego czytania i pisania, mogą stanąć narówni i z inną narodowością i wykluczają wszystkie obce naleciałości z naszej polskiej mowy. Z woli Bożej jest i chce być i pozostać młodzież polską, lecz ci starzy niektórzy są niby z woli Niemców Polakami i jak tylko mogą, do nich się umizgają, a co najsmutniejsze, w najniegodziwszy sposób oczerniają swych rodaków przed księżmi niemieckimi i niektórymi polskimi, którzy tu czasem do nas zawitają. Czynią to nawet w tutejszej niemieckiej gazecie, nazywając prawdziwych Polaków i katolików burzycielami, którzy chcą zgodę zrujnować, która pomiędzy obiema narodowościami istnieje«.

Oburza się korespondent na tych »judaszów i zdrajców«, którzy starają się nawet ubić *Wiarusa polskiego* w Bochum, w czem im pomaga »pewien ksiądz«, i oczerniają rodaków, myślących o lepszej przyszłości. Trzeba nam się jawnie łączyć — powiada — w towarzystwa polskie, które powinny ściśle utrzymywać między sobą stosunki. Tymczasem są nawet towarzystwa, w których rej wodzą starzy, »ciemni jak tabaka w rogu«, wrogo występujace przeciw dążeniom narodowym. W pewnem towarzystwie, gdy się upominali młodzi o odczyty z historyi polskiej, odpowiedzieli im starzy, że pójdą na policyę i doniosą o tem, »że chcemy się polityką bawić«.

Okazuje się, że w starszem pokoleniu, w którem rozbudziła się świadomość polityczna podczas walki kulturnej, poczucie narodowe bardzo jest słabem. Ludzie ci są przedewszystkiem katolikami i w niemieckiem otoczeniu katolickiem ich odporność narodowa słabnie. Zresztą i poziom umysłowy tej »pierwszej partyi« musi być niższy. Ale z natury rzeczy szeregi jej muszą rzednąć, gdy drugiej partyi z każdym rokiem nowi przybywać będą rekruci. I w wielkich i w małych sprawach każde stronnictwo, które składa się z ludzi starych i nie przyciąga sił młodych, jest skazanem na nieuchronny upadek.

BUDOWA KOLEI ŻELAZNEJ W PARANIE.

Wkrótce ma się rozpocząć budowa wielkiej linii kolejowej z Ponta Grossa do stanu Rio Grande do Sul, skąd z czasem nastąpi połączenie z Argentyną. Kolej ta przetnie jednę z największych kolonii polskich w Paranie, Rio Claro, dalej Porto União i Palmas, gdzie znajdują się również osady polskie. Z Ponta Grossa buduje się już kolej w kierunku północnym do Stanu São Paulo.

Po ukończeniu budowy obu linii, które w połączeniu staną się najważniejszą arteryą komunikacyjną w Ameryce Południowej, należy się spodziewać znacznego i szybkiego postępu ekonomicznego Parany. Wtedy też dopiero kolonie nasze i pod innymi względami będą się mogły należycie rozwijać, a niektóre z nich, jak Rio Claro, mają przed sobą wprost świetną przyszłość. Zdaje się, że zrozumieli to dobrze Polacy, zamieszkali w północnej Ameryce i że poczynające kiełkować śród nich wychodztwo do Parany w tych właśnie widokach ma swoje źródło. Utworzyliby oni przedsiębiorczą i dzielną polską ludność miejską, której dotychczas brak w Paranie, co się też źle odbija na całym szeregu stosunków, jakie wiążą ludność rolniczą z miastem. Obie więc strony odniosłyby z tego pewne, niezaprzeczone korzyści.

Nowa kolej przyciągnie jednak niewątpliwie do Parany dopływ immigrantów niemieckich, włoskich i innych. Zawczasu więc staraćby się należało o utwierdzenie tam żywiołu polskiego; ale działalność kolonizacyjna, która przez czas jakiś żywiej zajmowała nasze społeczeństwo, obecnie została zupełnie zaniedbaną i nawet zapomnianą.

PRZEGLĄD PRASY.

— Jak wiadomo, rząd pruski kilkakrotnie oświadczył, że główną przyczyną rozwiązywania zebrań jest brak urzędników, znających dostatecznie język polski. To wykrętne usprawiedliwienie się, nie ma, jak dowodzą *Nowiny Raciborskie*, żadnej podstawy:

„Przy omawianiu rozwiązywania zebrań polskich z powodu używania polskiego języka do rozpraw nie zwrócono dziwnym sposobem uwagi dotąd na jeden punkt bardzo ważny. Urzędnicy rządowi, począwszy od samego ministra, zaznaczają z naciskiem, że dozór policyjny nad towarzystwami polskiemi jest niemożliwy, skoro urzędnik policyjny nie włada językiem polskim. A przecież do dozorowania nie potrzeba koniecznie policyanta! Podług § 4 prawa z dnia 11 marca

1850 r. policyjna władza miejscowa jest upoważniona do wysłania na zebranie jako zastępców jednego lub dwóch urzędników policyjnych lub jednej lub dwóch osób poważnych. Zastępcom tym wolno, jeżeli są urzędnikami policyjnymi, tylko w ubraniu służbowem się pokazywać lub zaznaczając wyraźnie swą służbowość. Jeżeli nie są urzędnikami policyjnymi, natenczas muszą posiadać osobne oznaki, po których ich poznać można. Zatem do dozorowania nie jest koniecznie żandarm potrzebny; zastępcami policyi mogą być także osoby prywatne, a między temi znajdzie się z pewnością podostatkiem takich, którzy mówią po polsku a zarazem posiadają zaufanie policyi. Rozwiązywanie polskich zebrań jest więc zgoła nieuzasadnione.“

— *Gazeta sanocka* w dalszym ciągu artykułu, z którego przytoczyliśmy już wyjątki, ocenia szczegółowo działalność stronnictwa ludowego i zaznacza w jego działaniu „główną myśl przewodnią, a tą jest wpajanie w lud przekonania, iż drogą polityki wszystko osiągnąć można, że wywalczenie korzystnych dla interesów ludu ustaw sprowadzi pomyślną dobę, dobę szczęścia, że z chwilą, z której swobodnie wybierze szczerze interesom ludu oddanych reprezentantów, znikną bole, na które się skarży, i złe, na które utyskuje.

„Wpajanie przekonania, że drogą polityki osiągnąć można wiele, że korzystanie z praw obywatelskich jest pierwszym warunkiem obrony od wyzyskiwania, a chociażby tylko od zależności, jest naturalnem zupełnie postępowaniem, czy jednak było potrzeba szerzyć zapatrywanie, iż tą drogą wszystko osiągnąć się da — pozwolimy sobie wątpić, a nawet widzieć w tem pewne niebezpieczeństwo dla dobra samego ludu.

„Wpływ ustaw jest bez wątpienia niezmiernie doniosły złe, niesprawiedliwe ustawy są pierwszym powodem do zastoju' tamują one naturalny postęp społeczeństwa, ograniczają częstokroć jednostkę w działaniu tak, że jej swobodny rozwój staje się zupełnie wykluczonym.

„Częstokroć złe ustawy są powodem ogólnego niedostatku i pogrążają społeczeństwo w niemoc lub nawet w niewolę.

„Tak; prawda to niezaprzeczona i bijąca w oczy z każdej prawie karty dziejów; jednak mimo to ustawy nie stwarzają dobrobytu, nie stwarzają dóbr materyalnych i moralnych. Bez dobrych ustaw osiągnięcie społecznego szczęścia jest niemożliwe ale same ustawy nie sprowadzą go także.

„Znaczenie ustaw porównać można ze znaczeniem kanału spławnego dla ułatwienia zbytu rolniczych produktów zbudowanego; czy kanał ten celowi odpowie i będzie miał jakie znaczenie, jeżeli nie będzie produktów do przewożenia po nim? Ustawy dobre dają możność każdej jednostce w społeczeństwie pracowania swobodnego, nie ograniczonego żadnymi przywilejami drugich, ale tylko możność; jeżeli jednostki pracować nie zechcą i z warunków dogodnych korzystać — wartość ustaw stanie się iluzoryczną“.

Są to uwagi zupełnie słuszne i zasługujące, żeby poważnie zastanowiono się nad niemi. Przecenianie znaczenia ustaw jest bardzo upowszechnionym błędem nietylko naszych zresztą, ale wogóle wszystkich stronnictw radykalnych. Co się jednak tyczy stronnictwa ludowego, to sama *Gazeta sanocka* usprawiedliwia je poniekąd, że »mając przed wyborami krótki czas do dyspozycyi«, działać musiało niemal wyłącznie w sposób agitacyjny. Zaznaczyliśmy już poprzednio, że stronnictwo musi teraz wytworzyć program pozytywny działalności praktycznej, z przyjemnością więc zapisujemy zdanie pisma prowincyonalnego, szczerze oddanego sprawie ludowej, całkowicie zgodne z naszym poglądem.

— Wiedeński korespondent *Nowej Reformy* tak omawia pierwsze występy posłów Danielaka i Daszyńskiego w parlamencie:

„Pierwszy z nich z właściwym sobie patosem biadał w Izbie nad nieszczęśliwym Szajerem, zagrożonym suchotami. Słuchano go z niekłamanem współczuciem, litowano się nad losem chorego więźnia, oczekiwano z niecierpliwością jego przybycia. Nagle pojawił się na korytarzach Izby włościanin, rosły, jak dąb, z twarzą tryskającą zdrowiem, w towarzystwie żony, na której śladu nędzy ani choroby nie było. Niemcy ze zdumieniem dowiedzieli się, że ta oryginalna, zamaszysta postać, to ów „chory na suchoty“ poseł Szajer. Okoliczność ta zachwiała mocno w posłach niemieckich zaufanie do opowiadań Danielakowych, a że i p. Daszyński w wyrażeniach i jaskrawo zabarwionych powieściach nie przebierał, więc Izba ochłodła znacznie i nawet polakożercza *Neue Fr. Presse* nie mogła ukryć swoich wątpliwości. Na domiar tego wszystkiego zażądał p. Daszyński wybrania osobnej komisyi dla zbadania owych osławionych wyborów galicyjskich, Wniosek był obliczony oczywiście tylko na efekt.

Regulamin przepisuje bowiem, że o zakwestyonowanych wyborach decyduje komisya legitymacyjna, umyślnie do tego przez Izbę wybrana. P. Daszyński twierdził wprawdzie, że komisya ta nie wzbudza w nim zaufania, gdyż wybrała ją większość z Polakami złączona, zapomniał jednak, że ta sama a nie inna większość wybierałaby także komisyę przez niego proponowaną. Rezultat wyboru był więc z góry do przewidzenia, ale że tu nie chodziło o rzecz, lecz o to, aby wyborcom można było powiedzieć potem: „chciałem czegoś lepszego, ale ta niegodziwa większość nie pozwoliła“, przeto skutek był osiągnięty zupełnie“.

— Z chwilą objęcia rządów w Warszawie przez nowego generał-gubernatora zaczynają występować symptomaty, świadczące, iż okres pewnego niezdecydowania w polityce względem Polaków minął i droga, po której rząd rosyjski pójdzie, poczyna się wyjaśniać.

Do objawów tych zaliczyć trzeba z jednej strony parę świeżo wydanych rozporządzeń rusyfikacyjnych, z drugiej zaś wystąpienia prasy, W zeszłym nrze naszego pisma przytoczyliśmysłowa paryskiego pisma *Nord*, znanego organu rządu rosyjskiego za granicą. W postaci korespondencyi z Petersburga zamieszczono tam komentarz do przemówienia ks. Imeretyńskiego, zapowiadający, że polityka względem Polaków nie ulegnie żadnej zmianie. Widocznie rząd rosyjski uważa za właściwe przygotowywać opinię europejską do nowych rzeczy, jakie w bliskim czasie mają nastąpić w naszym kraju. Potwierdza to przypuszczenie nowy komunikat petersburski, zamieszczony w ostatnim tego pisma n-rze, który nietylko usuwa możliwość zmiany polityki względem Polaków, ale napada wprost na nasze społeczeństwo w sposób najnikczemniejszy i najgłupszy, rzucając na nas oskarżenie w stylu, oddawna już nadużytym. Oto jak przemawia organ carskiego rządu:

„Ożywiony chwalebną dążnością do usunięcia wszelkich nieporozumień pomiędzy Rosyanami a Polakami i pragnąc przyczynić się do pojednania obu tych narodowości szczepu słowiańskiego, *Warszawskij Dniewnik* drukował szereg artykułów z tendencyą pojednawczą. Otóż w odpowiedzi na artykuły te, które powinny były wywołać radosny odgłos, organ nieprzejednanego polonizmu (ho, ho, ho!) *Kraj*, wystąpił z ostrymi artykułami przeciwko Rosyi (gdzie?), dowodzącymi, że Polacy nie zapomnieli o mrzonkach swych ojców i jeszcze zawiele żywią nienawiści do Rosyan, żeby mogli przyjąć ofiarowaną im przyjaźń (?). Próba rządowego organu rosyjskiego wykazała tylko ponownie nieprzejednane usposobienie Polaków. Nie dziwi nas to, ponieważ dobrze znamy charakter tego narodu, słowiańskiego z nazwy jedynie. Na każdej karcie dziejów polskich naród ten występuje jako najgorszy wróg słowiańszczyzny i nie zaniedbuje żadnej sposobności łączenia się z wrogami słowiańszczyzny, by im pomagać w uciskaniu plemion słowiańskich. Nie mówiąc już o przeszłości, dość spojrzeć na to, co się dzieje w Galicyi, aby przekonać się o tej smutnej prawdzie. W Galicyi Polacy dobrowolnie podejmują się roli katów ruskiego narodu, zamiast połączyć się z bratniem plemieniem do walki z niemczyzną. Wobec nieprzejednanych Polaków jedyną winą rządu rosyjskiego jest to, że postępuje zanadto sumiennie i za bardzo szanuje narodowość podwładnych mu ludów (!). Gdyby po powstaniu 1831 r. rząd rosyjski nie otoczył Polaków swą opieką i nie obsypał ich dobrodziejstwami, lecz poszedł za przykładem Prus i Austryi, to dzisiaj nie byłoby już Polaków i kwestyę polską oddanoby już do archiwów i zapomniano o niej, jak zapomniano o kwestyach tych plemion słowiańskich, które dostały się pod panowanie Austryi i Prus (?). Ale Rosya jest wspaniałomyślną i nie uważa za potrzebne dręczyć tych ludów, nad którymi z wyroku dziejów panuje.

„Dla tych powodów uważamy za bezużyteczne te próby które *Warszawskij Dniewnik* za właściwe uważał przedsięwziąć. Szanowny ten organ zrobiłby lepiej, gdyby przypomniał sobie wszystkie dobrodziejstwa, jakie z łaski carów spłynęły na naród polski i nie zwracał uwagi na wrogie usposobienie Polaków. Jeżeli Polacy „o niczem nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli“, to tym gorzej dla nich“.

Mój Boże, ile tu nonsensów, ile kłamstw bezczelnych. Można, przeczytawszy to, powiedzieć całkiem poważnie: Istotnie, *Kraj* tyle jest nieprzejednanym, artykuły jego o tyle ostro występują przeciw Rosyi, o ile Polacy są najgorszymi wrogami słowiańszczyzny, o ile Rusini galicyjscy są podatnym żywiołem do walki z niemczyzną, o ile wreszcie rząd rosyjski postępuje sumiennie i szanuje narodowość dodwładnych mu ludów.

Jak się kłamie, to już kłamać we wszystkiem. Tylko trochę bezczelności i odwagi. Bo istotnie trzeba mieć odwagę, żeby napadać na nieprzejednany polonizm pisma, które w polskiem społeczeństwie zdyskredytowało się swem rusofilstwem, żeby mówić o naszem wrogiem stanowisku względem słowiańszczyzny w chwili, kiedy Czesi w Austryi, za sprawą głównie Polaków otrzymali niezmiernie korzystne prawa językowe, kiedy Polacy w Austryi solidarnie z Czechami i w interesie ostatnich idą przeciw szowinistom niemieckim; żeby nazywać ich »katami ruskiego narodu«, tam, gdzie szczep ruski, składający się tylko z ludu i garści popów, ma z polskiej ręki dane prawa narodowościowe, których pozbawiony jest pod panowaniem rosyjskiem naród polski, posiadający tysiącletnią kulturę i przeszłość polityczną, oraz większe cokolwiek od Rusinów zasoby duchowe; żeby wreszcie ośmielić się użyć wyrazów »sumienność«, »szanowanie podwładnych ludów«, kiedy chodzi o rząd rosyjski. Równie głupie też jest i bezczelne opowiadanie o opiece, roztoczonej nad Polakami po r. 1831, którą nas rząd od zagłady ocalił. Rząd rosyjski, jeżeli jakiejś krzywdy w swoim czasie nam nie wyrządził, to dlatego, że sił po temu nie miał. I dziś pomimo groźnych zapowiedzi *Norda*, pomimo nowych wysiłków rusyfikacyjnych, kwestya polska nie będzie »oddana do archiwów« i nie zapomni się o niej, jak o kwestyach rozmaitych plemion słowiańskich, które nigdy historycznymi narodami nie były.

O tem niech pamięta *Nord* i jego protektorowie. Artykułem ich zmartwiony będzie co najwyżej biedny tygodnik petersburski, który z żadnej strony jakoś nie może się doczekać wdzięczności za swą pracę. Biedny *Kraj!*

= Było do przewidzenia, że po zajściach towarzyszących spisowi ludności w ziemi Chełmskiej i na Podlasiu w szeregach wielebnego duchowieństwa prawosławnego „*eparchii*“ chełmsko warszawskiej zapanuje czarna rozpacz. Poczynając od „*archijereja*“ i szanownych członków chełmskiego konsystorza, a kończąc na „*otcach błagoczinnych*“ i zwyczajnych popach parafialnych, wszystkich opanował niewątpliwie strach na myśl, co rząd powie o ich działalności. Oddano im w ręce ludność »nawróconą«, ich rzeczą było tylko obudzić w niej »uśpione od wieków« przywiązanie do cerkwi prawosławnej, oni pracowali nad tem przez dwadzieścia lat z górą, zapewniając rząd i opinię rosyjską, że wszystko idzie znakomicie — i oto jedna chwila, chwila, w której ludność tę publicznie o wyznanie zapytano, wykazała, że wszystkie ich sprawozdania były fałszywe, że ludność ta pozostała katolicką, że czuje się polską. Należało się spodziewać, że strapieni apostołowie poczną suszyć sobie głowy nad wymyśleniem czegoś na swoje usprawiedliwienie, co więcej, może nawet na dowód, że oni mieli słuszność, że ten lud właściwie jest prawosławnym, że czuje się prawosławnym i rosyjskim, a jeżeli inaczej zeznawał, to kłamał. Trzeba było tylko wynaleźć powód, pobudzający lud do kłamstwa. Łatwą to rzeczą nie było, to też nic dziwnego, żeśmy aż dwa miesiące musieli czekać na owo objawienie. Aleśmy się doczekali.

W jednym z ostatnich nrów *Moskowskich Wiedomosti* ukazały się dwie korespondencye, z Chełma i Siedlec, tak do siebie treścią podobne, iż trudno nie widzieć, że wyszły one z jednego warsztatu, prawdopodobnie z świetnego konsystorza chełmskiego. Dowiadujemy się z nich, iż »nieporozumieniom«, jakie nastąpiły między władzami, a ludnością podczas spisu, postarano się dać fałszywe oświetlenie, jakoby one były protestem unitów przeciw przyłączeniu do cerkwi prawosławnej. Tymczasem to nieprawda! Cała historya wynikła stąd, że między unitami rozpuszczono fałszywe pogłoski, jakoby rząd rosyjski postanowił zrzec się swej dotychczasowej polityki w Polsce, że Polska będzie odbudowana i że wszyscy prawosławni będą z niej wypędzeni. Rozpowszechnienie tych pogłosek zorganizowano należycie, prowadzono je z wytrwałością i zuchwalstwem i osiągnięto pożądany skutek. Biedna ludność »prawosławna« zlękła się, żeby jej Polacy nie wypędzili z kraju i zaczęła publicznie oświadczać, że jest katolicką.

Jak widzimy, prawosławnym apostołom w Królestwie nie można odmówić pomysłowości. Dowiedli czarno na białem, że chłopi podlascy, nabrawszy się tyle batów od Moskali, zeznania przy spisie czynili pod wpływem strachu przed... Polakami.

Ma się rozumieć pomysł to zbyt świetny, ażeby i inne pisma nie pośpieszyły zrobić z niego użytku. Przedewszystkiem wystąpiło *Nowoje Wremia*, które stara się wymienione oświetlenie zajść przedstawić jako prawdziwe, jako otwierające dopiero naprawdę oczy na to, co się stało. Petersburski organ uważa za rzecz całkiem zrozumiałą, iż włościanie

„widocznie ciemni i niedość rozumiejący istotny charakter stosunków rosyjsko-polskich, zaniepokojeni i teroryzowani temi pogłoskami, zwrócili się do sposobu samochrony, podpowiadanego im uparcie przez wodzirejów całej tej złośliwej mistyfikacyi, mianowicie — żądali, ażeby w arkuszach spisowych zapisywano ich jako Polaków i katolików, a nie Rosyan i prawosławnych, do jakich się zaliczali...“

Czytelnik widzi, że publicyści wojującego prawosławia z niesłychaną śmiałością (czytaj: bezczelnością) wykonali tu sztukę, która w dyalektyce życia codziennego nazywa się odwróceniem kota ogonem. Niedość na tem, dziennik petersburski spróbował przedstawić odpowiednio grozę położenia, w jakiem znalazł się przed spisem chłop podlaski.

„Szczegóły — czytamy — malują sprawę w jaskrawych barwach. Figurują tu i księża, i obywatele, urządzający narady, a potem rozsyłający po wsiach umyślnych, pieszych i konnych, działają tu agitatorzy, poprostu zmuszający (pewnie knutem, postojem kozackim i groźbą deportacyi? *przyp. red.*) włościan *ruskich* do zapisywania się, jako katolicy i Polacy; grają tu jakąś dziwną rolę miejscowe władze gminne, pozwalające wydawać kopie z arkuszy spisowych do rąk ludności, żądającej tego dokumentu w charakterze „listu żelaznego“ *(ochrannawo lista)*; zbiera się tu specyalne składki na wysyłanie telegramów do osób urzędowych i prywatnych w Petersburgu i t. d. i t. d. Ale kto wie, czy nie najważniejszym szczegółem w tych historyach była okoliczność, o której słyszymy z innych źródeł, mianowicie, że do przeprowadzenia spisu byli dopuszczeni w niektórych miejscowościach Polacy, co ostatecznie zbiło z tropu ciemych prostaków, nastraszonych tem, co im przed spisem z różnych stron opowiadano...“

Jak wiadomo, w komisyach spisowych, dla nadania aktowi pozorów przyzwoitych, zasiadali Polacy, nawet w charakterze przewodniczących, jak to było np. w Chełmskiem (bezpośredniej wszakże czynności spisowej śród unitów Polakom nie powierzano). Ten fakt wysuwa *Nowoje Wremia*, uważając go za przyczynę »nieszczęścia«. Gdyby organ petersburski miał słuszność, to czegóżby to dowodziło? Tego tylko, iż rządy rosyjskie w „*russkom Zabużii*“ opierają się na tak kruchych podstawach, że widok jednego Polaka, z jaką taką władzą w ręku, wywołuje tak wielkie i tak niepożądane dla rządu skutki śród ludu.

Naturalnie, *Nowoje Wremia* nie omieszkuje wyciągnąć z całej tej bajki sensu moralnego, w duchu wrogim Polakom, w celu odrobienia tego »zła«, które mogło być

wyrządzone swego czasu w artykułach p. Amfitieatrowa, przyznającego, bardzo ostrożnie, że rządy rosyjskie w Polsce pozostawiają nieco do życzenia. W tym sensie moralnym znajduje swój wyraz owa powracająca fala, która się dziś daje czuć w opinii rosyjskiej, ów zwrót szowinistycznie przeciw polski, który nastąpił po krótkotrwałym okresie pewnej samokrytyki. Dziennik petersburski powiada:

„jakkolwiek smutne są wskazane objawy, jest w nich jednak strona dobra, że w porę zwracają one nas ku rzeczywistości od marzeń dobrodusznych, ale bardzo mało mających widoków na ziszczenie się.

„Krótkie popuszczenie cugli rządzenia w rękach miejscowej władzy rosyjskiej zbyt pośpiesznie odbiło się w umysłach i działaniu niepoprawnych polityków polskich i stworzyło dla władzy rosyjskiej nowe trudności, z których trudno się wydobyć szczęśliwie na gruncie tego właśnie wolniejszego systemu. Do czegóż, koniec końców, prowadzi to popuszczanie cugli, jak nie do ponownego ściągania, które nawet po chwilowem popuszczeniu będzie cięższe dla stron obu? Oto dlaczego w „kraju nadwiślańskim" polityka powinna być jak najmniej sentymentalną, bo sentymentalizm kończy się niechybnie rozczarowaniami, a tem samem pogarsza, nie zaś polepsza wzajemne stosunki obu stron".

Nie będziemy powtarzali dalszego ciągu tych wywodów. Powyżej przytoczone ustępy już potwierdzają prawdę starego przysłowia: »kto chce psa uderzyć, ten kij znajdzie«. W każdym wypadku, kiedy się carskiemu rządowi coś u nas nie wiedzie, można dowieść, że wszystkiemu winni »politycy polscy« i krzyczeć: »bij Polaków!« Widzieliśmy, że nawet zajścia podlaskie można było zużytkować. Zachciało się zrobić prawosławnym lud szczerze katolicki, popełniło się szereg najnikczemniejszych gwałtów, szereg okrucieństw, wobec których bledną rzezie azyatyckie, napuściło się na lata całe na nieszczęsny lud zgraję popów, szpiegów i zdzierców — i gdy się okazało, że lud wytrwał przy wierze swoich ojców, krzyczy się, że winni »politycy polscy«!

= *Warszawskij Dniewnik*, który lubi rozprawiać o stosunkach galicyjskich, złożył świeżo dowód dokładnej ich znajomości.

W artykule wstępnym poświęconym rozprawom w Radzie państwa z powodu wyborów w Galicyi, *Dniewnik* wychwala p. Daszyńskiego, którego nazywa D a s z c z y ń s k i m, »przedstawicielem ruskiego stronnictwa demokratycznego«. Zdegradowany na »demokratę ruskiego« p. Daszyński zdziwi się zapewne, przeczytawszy w *Dniewniku* streszczenie swej mowy, z którego wyjmujemy następujący, bardzo ciekawy ustęp:

Co się tyczy patryotyzmu, to, zdaniem mówcy, ogólnoaustryacki patryotyzm ludu ruskiego jest w każdym razie wyższy od ciasno- (dosłownie wązko — *uzko*) polskiego patryotyzmu szlachty i magnatów, kompromitujących rząd austryacki swymi nielegalnymi postępkami".

Biedny p. Daszyński, przerobiony został w *Dniewniku* nietylko na ruskiego demokratę, ale i na austryackiego lojalistę. Niedosyć tego, zrobił go *Dniewnik* antysemitą, obrońcą hasła nie wybierania ani żyda, ani pana, ani urzędnika.

= Gdy lojalni optymiści warszawscy tłómaczą sobie w bardzo korzystny sposób mowę nowego kuratora warszawskiego, Ligina, gdy widzą w niej zapowiedź polepszenia stosunków szkolnych, *Nowoje Wremia*, które, jak się zdaje, ma nos lepszy, bierze ze słów apuchtinowskiego następcy asumpt do radości, że trzydziestoletni system wychowawczy, panujący po powstaniu w Polsce, nie będzie zmieniony. System ten, według petersburskiego dziennika, jest solą w oku przeciwnikom »pogodzenia organicznego« pomiędzy narodowościami polską a rosyjską.

„Marzyciele z tego obozu — powiada *Nowoje Wremia* — ze zwykłą sobie lekkomyślnością przygotowywali się, a nawet w prasie zakordonowej zapowiadali, że będą świadkami przewrotu, spowodowanego rękami rosyjskiemi w tem wszystkiem, co zdziałano w tym celu, żeby młodzież *Priwiślinija* wychodziła z zakładów naukowych ze znajomością języka rosyjskiego i z prawdziwemi pojęciami o Rosyi. Na te bezzasadne marzenia, p. Ligin, który będzie prowadził dalej dzieło Wittego i Apuchtina, odpowiedział z należytą energią i otwartością, co jest doskonałą rzeczą w sferze szkoły i pedagogii a i polityki także".

Czytelnik łatwo domyśli się, co w słowniku gazety petersburskiej znaczy »organiczne pogodzenie« — jest to takie pogodzenie, do jakiego dążył Apuchtin i o jakiem myślał, gdy zapowiadał, że nianki do dzieci w Polsce za jego sprawą będą mówiły po moskiewsku. Ci panowie w Petersburgu z najpoważniejszych nawet dzienników, mają widocznie słabe głowy i trudno im zrozumieć, że »organiczne pogodzenie«, tak łatwo idące z Czeremisami i Wotiakami, w Polsce może być tylko marzeniem. Marzycielami są ci ludzie, którzy ze strony rosyjskiej o takiem »organicznem pogodzeniu« myślą. Szkoda tylko, że u nas znajdują się »marzyciele«, co wierzą, iż społeczeństwo rosyjskie nareszcie zrozumie, iż sensu nie ma myśl o pochłonięciu Polaków przez Rosyę, co spodziewają się, że rząd rosyjski zmieni zasady swej polityki u nas.

= Okazuje się, że nietylko Moskale, ale i Prusacy są dobrodziejami polskiego ludu, i jedni, i drudzy w podobny sposób skarżą się na jego niewdzięczność. Oto np. jakie żale wywodzi *Norddeutsche Allg. Zeitung* z powodu wyborów w powiecie świeckim:

„Narodowo-polska agitacya, pracująca w sposób mniej lub więcej zakryty nad oderwaniem części państwa pruskiego oraz odbudowaniem polskiego państwa narodowego, dla wszystkich, którzy chcą widzieć, wzmogła się w ostatnich latach nadzwyczajnie wszerz i głąb. Do dwóch dawnych czynników propagandy, szlachty i duchowieństwa, przyłączył się stan trzeci, który się podniósł pod opiekuńczem skrzydłem Hohenzollernów. Dawna rzeczpospolita szlachecka nic o nim nie wiedziała. Jest to bardzo niemiły przykład historycznej niewdzięczności, przedstawiającej się oczom naszym. Dawniej tak spokojne masy polskiego ludu. dziś już nie są tem, co o nich twierdzą naiwni sędziowie. Błogosławieństwa pruskiego panowania przyniosły im wolność ludzką, ekonomiczny dobrobyt i skutkiem tego z każdym dniem wzrastającą samowiedzę. Niestety samowiedza ta objawia się w tem, że ogień agitacyi, dotąd tylko przez klasy panujące pilnie podniecany, już teraz w dalszych kołach ludu znajduje chętnych popleczników. Rząd pruski działaniu temu nie może bezczynnie się przypatrywać. *Berl. Tagebl.* i *Koeln. Volksztg.* usiłują z wyboru świeckiego wydobyć naukę historyczną. Ale my znamy inne, jeszcze skuteczniejsze nauki historyi, jak to czy owo efemeryczne zwycięstwo wyborcze. Nauki te stwierdzają, że Sarmatów nigdy się sobie nie zjedna pieszczotami i nieuzasadnionemi ustępstwami. Niech sobie niesumienna agitacya z opieki państwowych praw i obowiązków chwilowo wybija kapitał, ale rządowi nie wolno ustępować w niezachwianem podtrzymywaniu praw i obowiązków swych, i z całą stanowczością musi występować przeciwko wszystkim usiłowaniom „wrogów państwa".

Na szczęście, już Bismark dawniej powiedział, że polityka nie zna wdzięczności, więc i my za miłe »pieszczoty« rządu pruskiego nie mamy obowiązku być grzecznymi.

= Korespondent warszawski *Narodnich Listów*, podpisujący się Polak-Słowianin, wychwala księcia Imerytyńskiego i politykę rządu, poczem dodaje:

„Ubolewać należy, że zagraniczna prasa polska nie ocenia spokojnie i sprawiedliwie nowego kursu. Poznańscy Polacy lepiej się na zwrocie tym poznali, niż galicyjscy. Tak np. jeden z dzienników krakowskich wystąpił niedawno temu przeciw zgodzie rosyjsko-polskiej. *Dziennik Poznański*, który po zmianie redakcyi rozumniej sobie poczyna (!), dał mu za to nauczkę, ale mimo to odzywają się z Galicyi coraz to nowe głosy prasy przeciwko zgodzie polsko-rosyjskiej. Ten sposób postępowania da się wytłómaczyć tylko dwojakim sposobem: albo w Galicyi stracili już Polacy zrozumienie dla potrzeb ludu polskiego w Królestwie, albo też obudziła się w nich zazdrość i obawa, że ster ogólnej polityki polskiej wysunie się z rąk panów Polaków z Galicyi, gdy nowy kurs w Królestwie nieco się ustali. Galicyjskim Polakom wyślizną-

by się przez to z rąk dobry *Gescheft* w Wiedniu, który ich niańczy, jako wabików na cały podzielony naród polski. Ale dajmy temu spokój. Jądro narodu polskiego znajduje się teraz w zaborze rosyjskim. Z tem liczyć się musi każdy prawdziwy patryota polski. Łatwiej jest siać nienawiść między ludzi, niż miłość braterską. Niech rozważy sobie prasa polska w Galicyi, czy przez sianie nienawiści do „Moskali“ pomoże narodowi polskiemu do zwycięztwa nad nimi?“

„Polacy galicyjscy, wzrastający co roku w większą sławę swymi wyborami, mają dosyć pracy u siebie. Ich wybory najwięcej otwierają Polakom rosyjskim oczy na prawdziwy stan rzeczy, gdy Galicyanie ubolewają nad nimi, że nie mają „wolności“ i „konstytucyi“. — Tych dóbr Polacy w Rosyi już sobie nie życzą, widząc owoce, jakie konstytucya przynosi Polakom w Niemczech, wiejskiej ludności polskiej w Galicyi, galicyjskim Rusinom, niemadziarskim narodom w Węgrzech, i t. d. Polacy w Rosyi wierzą, że mogą znaleźć zupełne zaspokojenie na podstawie rządowego systemu rosyjskiego“.

Zamieszczanie podobnych elukubracyi niedawno jeszcze mogło mieć przynajmniej jakiś cel. Ale trudno zrozumieć, dla czego teraz *Narodni listy*, główny organ Młodoczechów, drukują takie brednie, ubliżające nietylko ich powadze, ale i powadze stronnictwa. Tego rodzaju korespondencye możnaby odstąpić p. Waszatemu lub Żywnemu.

Z OBCEGO ŚWIATA.

ZAŁOŻYCIEL HAKATYZMU.

Hakatyści działają nietylko w prowincyach wschodnich Prus, ale mają grupy, rozrzucone po całych Niemczech, naturalnie, im bliżej »zagrożonych kresów« — tem gęściej. Niedawno we Frankfurcie nad Odrą odbyło się posiedzenie grupy miejscowej, na którem jeden radzca regencyjny, Klapp, wyjaśniał możliwość powstania polskiego, a drugi takiż radzca Andersen radził zebranym święcić uroczyście dzień 1 kwietnia (urodziny Bismarcka) i wyjaśnił, że nie trzej firmowi H. K. T. ale właściwie stary kanclerz jest założycielem towarzystwa obrony niemczyzny.

»Pozwólcie mi panowie — mówił — właśnie na tem miejscu przypomnieć, że jedynie Bismarck jest owym mężem, któremu zawdzięczamy istnienie naszego towarzystwa. Nie zapomnę nigdy dnia 16 września 1894 roku, kiedyśmy z Księstwa Poznańskiego, stanęli przed jego pałacem w Warcinie. Wówczas prawił nam Bismack: »Przynależność krajów położonych nad Wartą do cesarstwa niemieckiego jest niewzruszoną, nawet więcej niewzruszoną, aniżeli przynależność świeżo dla cesarstwa niemieckiego zdobytych krajów. Nad tą narodową granicą musimy zapomnieć o wszelkich sporach stronniczych i utworzyć jedną zbitą falangę. Oby niemieckość zapuszczała w tym kraju coraz głębsze korzenie! Kresy wschodnie są i pozostaną na zawsze krajem niemieckim«. Jeszcze dziś słyszę jego słowa i widzę jego spojrzenie, co mi nigdy nie wyjdzie z pamięci. To też wracając, już na szosie ułożyliśmy sobie plan naszego działania, a panowie Hansemann, Kennemann i Tiedemaun wprowadzili go wkrótce w życie.«

SEPARATYZM HANNOWERSKI.

W dawnem królestwie hannowerskiem wielu zwolenników liczy stronnictwo Welfów, którzy jawnie dążą do przywrócenia samodzielności swego kraju. Ma ono kilku posłów w parlamencie niemieckim. Jeden z tych posłów, baron Hodenberg zabrał głos w czasie ostatnich »rozpraw polskich«, oświadczając, że i w Hannowerze policya pruska krępuje swobodę zebrań, rozwiązuje np. zebrania, na których obecni wznoszą okrzyk na cześć księdza kumberlandzkiego, zdaniem ich, prawego dziedzica tronu. Takie postępowanie — powiada mówca — wzmacnia w nas dolnosaski duch oporu i zatwardziałości«, protestuję zaś przeciw niemu dlatego, że obraża poczucie prawa.

P. Hodenberg przytoczył kilka ciekawych faktów rozwiązywania zebrań. W Hildesheimie urzędnik policyjny oświadczył, że rozwiąże zebranie, jeżeli mówca powie cośkolwiek o przywróceniu samodzielności Hannoweru, chociażby w drodze pokojowej i legalnej. P. Hodenberg umyślnie to uczynił i cel wyraźnie zaznaczył, urzędnik jednak w danym wypadku zgromadzenia nie rozwiązał. *Hamb. Nachrichten* żądały, żeby prokuratorya państwa wytoczyła mówcy proces. »Być może ta denuncyacya nie doszła do wiadomości wysokiego rządu — oświadczył ironicznie p. Hodenberg — w takim razie powtarzam ją dosłownie i oddaję się mu do dyspozycyi«.

»Najzacietszymi przeciwnikami naszymi — mówił dalej — są rząd pruski i demokracya socyalna. Ci, którzy tracą nadzieję i którym za długo czekać, przechodzą do szeregów demokracyi socyalnej. Nie są oni jednak dla nas jeszcze straceni. Tych zaś, którzy przechodzą na stronę Prus, chętnie rządowi darujemy, bo biada państwu i tronowi, który w chwili niebezpieczeństwa, na przypadek rewolucyi zechce się oprzeć na tego rodzaju żywiołach. My pozostajemy wierni naszemu programowi, którego głównym punktem jest dążenie do przywrócenia samodzielności Hannoweru w drodze pokojowej i prawnej«.

W mowie swojej wspomniał p. Hodenberg o »wielkim pościgu za Welfami« w r. 1891. Policya pruska dokonała około 100 rewizyi, skonfiskowała całą furę korespondencyi, ale nic nie wykryła.

Stronnictwo welfickie ma też wielu zwolenników w Brunświku, gdzie po wygaśnięciu przed kilkoma laty panującej dynastyi powinien, według prawa, zasiąść na tronie ks. Kumberlandzki.

Separatyzm hannowerski niema takiego wojowniczego charakteru, jak separatyzm południowo-niemiecki, którego przedstawicielem jest dr. Siegl, piszący w swoim dzienniku o Prusach w taki sposób, że pisma poznańskie obawiają się czasem powtórzenia zbyt ostrych wyrażeń. Ale chociaż dziś Hannowerczycy nie utworzyliby, jak proponowali rządowi francuskiemu, legionu do walki z Prusakami, w każdym razie separatyzm stronnictwa welfickiego w pewnych wypadkach mógłby narobić kłopotu rządowi zjednoczonych Niemiec.

INTRYGA SZWEDZKO-FIŃSKA.

Dotychczas uprzywilejowanym językiem w Finlandyi był szwedzki. Chociaż język fiński zyskiwał stopniowo coraz więcej praw, Szwedzi, właściwie t. zw. szwedomani nie zgadzali się na zupełne jego równouprawnienie. Teraz jednak, widząc, że ustępstwo jest koniecznem, i że dalsze odraczanie rozstrzygnięcia sprawy mogłoby wywołać niebezpieczne zaostrzenie wzajemnego stosunku dwóch narodowości, patryoci szwedzcy sami wystąpili z wnioskiem równouprawnienia obu języków krajowych, żądając nadto, żeby to nastąpiło nie w drodze administracyjnej, jak załatwiano zwykle sprawy językowe, ale w drodze ustawodawczej, przez uchwałę sejmu, w którym Szwedzi mają większość, chociaż stanowią tylko około 13% ludności kraju.

Ten dowód roztropności politycznej obudził podejrzliwość patryotów rosyjskich, zajmujących się specyalnie śledzeniem objawów separatyzmu finlandzkiego. Ma się rozumieć, udało im się odkryć w tej sprawie chytrze obmyślaną intrygę. Patryoci szwedzcy porozumieli się tajemnie z patryotami fińskimi i wyrzekli się przywileju, ażeby wspólnemi siłami zabezpieczyć się na przyszłość od równouprawnienia języka rosyjskiego z językami krajowymi. Dlatego właśnie Szwedzi chcą uznania języka fińskiego za urzędowy

w drodze ustawodawczej, bo sejm nigdy na równouprawnienie języka rosyjskiego się nie zgodzi, senat zaś, który jest właściwie w Finlandyi instytucyą administracyjną i którego skład rząd umie dowolnie zmieniać, mógłby się na to zgodzić.

Czy te podejrzenia są uzasadnione, nie będziemy dociekali, w każdym razie świadczą one, że i na »kresach północnych« patryoci rosyjscy mają kłopot z przeklętym separatyzmem i muszą czuwać bacznie: *ne quid imperium detrimenti capiat.*

SOCYALIŚCI CZESCY.

Na pierwszem posiedzeniu nowej Rady państwa posłowie czescy złożyli, jak zwykle, oświadczenie, stwierdzające prawa historyczne narodowości czeskiej. Otóż socyaliści czescy, wybrani przeważnie w okręgach mieszanych, dzięki poparciu ludności czeskiej, odczytali również oświadczenie, w którem prawa historyczne narodu nazywają starą szmatą, nie mającą żadnej wartości. Niesmaczny ten wybryk, wywołany jedynie chęcią dokuczenia Młodoczechom, bo można było w inny, przyzwoitszy sposób zaznaczyć swoje stanowisko, oburzył opinię publiczną w Czechach. Zewsząd napływają protesty przeciw »zdrajcom narodu«, podpisywane nietylko przez przedstawicieli »burżuazyi«, ale i to przeważnie przez robotników. W Pradze zwołano ogromne zebranie, w którem wzięło udział kilka tysięcy robotników. Zebranie zaprotestowało przeciw postępowaniu socyalnych demokratów czeskich i uchwaliło zawiązywać w całym kraju stowarzyszenia robotnicze, które w sprawach społecznych będą stały na gruncie socyalistycznym, w politycznych zaś na narodowym.

Naturalnie, jednocześnie odbywają się też zebrania, potępiające politykę Młodoczechow, ale nawet te zebrania nie zawsze solidaryzują się z oświadczeniem socyalistów czeskich.

Pisma czeskie twierdzą, że namówił socyalistów do wystąpienia Adler, przewódzca socyalnej demokracyi austryackiej, który przepadł w V kuryi w Wiedniu. Adler, z pochodzenia Żyd niemiecki, nienawidzi Polaków i Czechów. On to na jednem z ostatnich posiedzeń Rady państwa, jak zapewniają posłowie czescy, dawał wskazówki p. Daszyńskiemu i polecił mu zaczepić Młodoczechów. Ten człowiek chorobliwie próżny i ograniczony, a w dodatku podrażniony niepowodzeniem osobistem, może wywierać wpływ zgubny na posłów socyalistycznych. Jego zapewne namowom przypisać należy fakt, że socyaliści, a w ich liczbie i czescy, oraz pp. Daszyński i Kozakiewicz, głosowali za cofnięciem rozporządzenia językowego dla Czech, równouprawniającego język czeski z niemieckim. Wprawdzie motywowali swoje głosowanie tem, że sprawa, zdaniem ich, należy do parlamentu, i nie powinna być rozstrzygana za pomocą rozporzadzenia rządowego, ale to ich postępku nie usprawiedliwia, tem bardziej że, jak wiadomo, w parlamencie nie doczekałaby się ta sprawa sprawiedliwego załatwienia. Zresztą takie wierno-konstytucyjne stanowisko nie jest chyba właściwem dla ludzi, dążących do radykalnej zmiany nietylko ustaw, ale całego ustroju prawno-państwowego i społecznego.

KRONIKA.

= W sprawie śmierci nauczyciela Grüttnera aresztowano dotychczas w Świeciu 9 Polaków.

= Na manewry wojsk rosyjskich pod Białymstokiem przybędą cesarze austryacki i pruski. Manewry odbędą się zapewne w pierwszych dniach maja.

= Od r. 1890 do 1894 przeszło w Prusiech na protestantyzm 14.045 katolików, podczas gdy na katolicyzm tylko 1467 protestantów.

= Redaktorowi *Gazety grudziądzkiej* wytoczono proces za pomieszczenie artykułu, potępiającego postępowanie ks. Jabłońskiego i 2 nauczycieli katolików, którzy udział brali w obchodzie setnej rocznicy istnienia gminy ewangelickiej w Tucholi i pili za pomyślny rozwój tej gminy. Wezwani w charakterze biegłych dwaj księża oświadczyli, że ze stanowiska katolickiego był ten postępek karygodnym. Jeden z nich oświadczył nawet, że udział w takim jubileuszu jest popieraniem herezyi, za co kościół grozi surowemi karami. Pomimo to sąd skazał redaktora, p. Rutkowskiego, na 200 marek kary lub 40 dni więzienia.

= Liczba ochotników Polaków na Krecie i w legionie cudzoziemskim w Tessalii zwiększa się wciąż. Niedawno przybyło dwóch studentów. Jeden z nich, Justyn Jakstys, z Litwy zwraca uwagę olbrzymim wzrostem. Drugi, medyk, pochodzący z Warszawy, prosił korespondenta, żeby nie wymieniał jego nazwiska.

= Korespondent pism rosyjskich, p. Wodowozow, wydalony z Galicyi, zamieścił artykuł, w którym sprawę swego wydalenia traktuje raczej humorystycznie, niż tragicznie, i ku zmartwieniu patryotów rosyjskich i rusińskich twierdzi, że ruch wyborczy wśród Rusinów miał raczej charakter ekonomiczny i polityczny, niż narodowy.

= Hrabiowie W. Starzyński i August Potocki otrzymali pozwolenie wykupienia swoich majątków rodowych w gubernii grodzieńskiej i mińskiej. Za panowania Aleksandra III takich pozwoleń osobistych nabywania ziemi w kraju zabranym Polakom nie udzielano, ale za Alaksandra II zdarzało się dosyć często. Zawsze jednak, jak i teraz, z ulgi korzystali jedynie arystokraci lub wyżsi urzędnicy.

= Socyaliści Polacy w Berlinie odbyli zebranie, na którem uchwalono następującą rezolucyę: „Socyaliści polscy protestują z całą stanowczością przeciwko wykroczeniom władz pruskich wobec narodowości polskiej. Żądają oni wolnego wykonywania praw, przy rozbiorze Polski poręczonych, i zobowiązują się wszelkiemi siłami dążyć do tego, żeby nie usprawiedliwione a przeciwne kulturze wykroczenia jak najrychlej zostały usunięte“. Widocznie w Berlinie nie boją się tak, jak w Wiedniu, uznania praw historycznych.

= Rozruchy studenckie w Rosyi zawsze mają charakter epidemiczny. Za przykładem kolegów petersburskich studenci kijowscy urządzić chcieli nabożeństwo żałobne za duszę zmarłej w więzieniu politycznem studentki Wietrowej. Policya aresztowała około 500 studentów i kilkadziesiąt młodych kobiet. Aresztowanych, z wyjątkiem kilkunastu, po spisaniu protokółu wypuszczono.

= W Warszawie 4 kwietnia kilkadziesiąt osób, zgromadzonych w domu prywatnym dla wysłuchania odczytu niewinnej treści zaprowadzono do cyrkułu policyjnego i spisano ich nazwiska. W ten sposób zaczyna się zapowiedziana era ścisłej legalności.

= Prof. L. Marconi, wezwany przez komitet krakowski, wykonał model pomnika Kościuszki, który ma stanąć w Krakowie. Oprócz figury Kościuszki na koniu, wykonanej z bronzu, proponuje p. Marconi dwie płaskorzeźby bronzowe, które będą umieszczone po obu bokach podstawy z czerwonego szwedzkiego granitu. Płaskorzeźby przedstawiać mają przysięgę na Rynku i scenę po bitwie racławickiej. Pomnik ma mieć 12 metrów wysokości.